Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 147. Kraków, Poniedziałek dnia 2 Lipca 1900. Rok VIII.

Zaślubiny arcks. Fr. Ferdynanda.

Morganatyczne małżeństwo następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotkówną — pomimo uroczystej deklaracji arcyksięcia, iż nigdy nie będzie windykował ani dla swojej żony, ani dla swoich dzieci z tego małżeństwa praw przysługujących małżonkom arcyksiążąt, które pochodzą z rodzin równorzędnych — może dać powód kiedyś do poważnych komplikacyj prawnopaństwowych, w razie, gdyby z małżeństwa następcy tronu z hr. Chotkówną urodził się syn, któryby zechciał kwestjonować znaczenie owej deklaracji. Mianowicie osnowa obowiązującego w Austrji prawa publicznego i familijnego jest tego rodzaju, iż ustawy austrjackie, powszechnie ogłoszone i obowiązujące, nie znają wyjątku od zasadniczego postanowienia, iż żona przybiera nazwisko męża, używa praw jego stanu (§. 92 kodeksu cywil.), tudzież, iż dzieci otrzymują nazwisko swego ojca, jego herb i wszelkie inne prawa jego familji i stanu (§. 146 k. c.). Przepisy prawa familijnego zawarte w powszechnej księdze ustaw cywilnych nigdzie nie postanawiają, iż małżeństwa arcyksiążęce podlegają innym postanowieniom i nigdzie nie powołują się na ustawy domowe arcyksiążąt, i ustawy te domowe nie zostały nigdy publikowane. Jakie kataklizmy w państwie mogą sprawić pretendenci do tronu, poucza aż nadto historja powszechna. Uzdatnienie do następstwa tronu w państwie prawo rządnem, jakiem jest Austrja, jest jednym z zasadniczych punktów prawa publicznego, i powinno być określone tak, aby nikt nie miał pozoru do targnięcia się kiedykolwiek na ustrój konstytucyjny całego państwa. Austrja ma już tyle ciężkiej doli wewnętrznej, cóżby było, gdyby jeszcze wybuchły zamieszki o następstwo tronu? Troska o przyszły spokój w państwie wskazuje, aby prawa domowe arcyksiążąt, o ile zawierają tak dalekie wyjątki od powszechnie obowiązujących zasad kodeksu cywilnego, zostały w formie powszechnie obowiązującej publikowane, iżby nikt nigdy nie mógł z tajności tych ustaw windykować dla siebie jakichś praw, któreby mu nie przysługiwały, gdyby w formie powszechnie obowiązującej publikowane były.

Najznakomitsi prawnicy austrjaccy stwierdzają, iż wymóg równorzędności rodu dla zdolności następstwa tronu wobec braku opublikowania ustaw domowych arcyksiążąt opiera się tylko na zwyczaju. Przytaczamy twierdzenie wybitnego społecznego znawcy austrjackiego prawa publicznego, dra Gustawa Seidlera, profesora Uniwersytetu w Wiedniu, który pisze: ...„weitere Erfordernisse der Thronfolgefähigkeit sind, wie mangels der Veröffentlichung der Hausgesetze nur aus dem Herkommen erschlossen werden kann, die Ebenbürtigkeit und der Consens des regierenden Kaisers zum Abschlusse einer Ehe“ (Oesterreichisches Staatswörterbuch herausgegeben von Dr Ernst Mischler und Dr Josef Ulbrich. Wien, 1895—1897, S. 1250).

Bronienie się kiedyś zwyczajem (Herkommen), nie zaś przepisem ustawy powszechnie publikowanej w sprawie tak ważnej, jak następstwo tronu, może być połączone z następstwami nader groźnemi dla dobra państwa.

REICHSTADT 2 lipca. (T. B. K.) W czcigodnej reichsztadzkiej kaplicy zamkowej odbył się wczoraj przed południem, w najprostszej formie a przecież z wielką uroczystością, ślub Jego c. i k. Wysokości, najdostojniejszego pana, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z jego narzeczoną, hrabianką Zofją Chotek, wyniesioną wczoraj, według nadeszłej tu depeszy cesarskiej, do godności „księżnej Hohenberg“. Liczba uczestników wesela była ograniczona do najściślejszego koła rodzinnego i domowego.

O godz. wpół do 11 mały orszak weselny wyruszył z komnat wewnętrznych do kaplicy. W pierwszej parze postępował arcyksiążę Franciszek Ferdynand z matką (raczej drugą żoną swego ojca) arcyksiężną Marją Teresą. Za niemi postępowały siostry arcyksięcia, arcyksiężniczki Marja Annuncjata i Elżbieta. W trzecim rzędzie postępowała narzeczona arcyksięcia w białej, mirtowym kwiatem okolonej sukni atłasowej z djademem brylantów we włosach. Z prawej strony narzeczonej postępował wuj jej i świadek ślubu, dziedziczny książę Löwenstein, z lewej strony głowa familji Choteków, hrabia Karol Chotek.

Dalej szli najbliżsi krewni narzeczonej, potem wielki ochmistrz hr. Nostitz, który pełnił zarazem funcje świadka ślubnego arcyksięcia, wreszcie dama dworu pani Malliard de Chatomay i przełożony kamery hrabia Caoriani.

Aktu ślubnego dokonał dziekan reichsztadzki Hirkisch w asystencji OO. Kapucynów: Andrzeja i Florjana. W pełnej prostoty i wzruszającej przemowie zaznaczył dziekan powagę chwili, która spełnia najgorętsze życzenia oblubieńców i łączy ich w nierozwiązalny związek. Słowo „Tak!“ wypowiedział zarówno arcyksiążę, jak i jego narzeczona, głosem pewnym, który był wyraźnie słyszany w całej kaplicy. Z głębokiem wzruszeniem wymienili oboje obrączki ślubne. „Niechaj te obrączki“, zakończył kapłan swoją przemowę, będą świadkami po wszystkie czasy waszego niezamąconego małżeńskiego szczęścia— to jest najgorętsze życzenie wielu miljonów serc“. Po dokonaniu ceremonji zaintonowano na organach hymn ludowy „Boże wspieraj, Boże ochroń!“ którego wysłuchano w postawie stojącej. Następnie małżonkowie wysłuchali cichej mszy.

O godz. $\frac{1}{2}$12 odbyło się śniadanie, przy którem arcyksiążę Franciszek Ferdynand zajął środkowe miejsce prawej podłużnej strony stołu. Po lewej stronie siedziała jego małżonka, księżna Hohenberg, po prawej arcyksiężniczka Marja Annuncjata. Naprzeciwko arcyksięcia zajęła miejsce arcyksiężna Marja Teresa. Po lewej ręce księżnej Hohenberg usiadła arcyksiężniczka Elżbieta. Arcyksiężna Marja Teresa, jako matka arcyksięcia wzniosła trzykrotne „Hoch!“ na cześć nowozaślubionych; okrzyk powtórzony został przez wszystkich obecnych. Muzyka wojskowa zaintonowała hymn ludowy.

Wkrótce po śniadaniu nastąpił wyjazd nowozaślubionych. W towarzystwie arcyksiężnej Marji Teresy i arcyksiężniczki Marji Annuncjaty arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z małżonką odjechali w otwartym powozie przez szpaler rzucających kwiaty dziewczynek i powiewających sztandarami chłopców, tudzież zebranych gremjalnie reichsztadzkich towarzystw, wśród pełnych entuzjazmu okrzyków wielkiego tłumu ludu świątecznie przystrojonemi ulicami miasta na dworzec kolei. Kilkakrotnie zatrzymywał się powóz i arcyksiążę odpowiadał najserdeczniej na pożegnalne pozdrowienia dzieci szkolnych oraz burmistrza. Młodzi małżonkowie udali się na kilkotygodniowy pobyt do zamku Konopischt.

Germanizacja przez księży na Górnym Śląsku.

WROCŁAW 30 czerwca.

Germanizacja przez wielu, bardzo wielu księży na G. Śląsku nie spoczywa. Biedny lud polski narażony jest nietylko na germanizację przez szkołę, władzę, urzędników, pracodawców, ale — co gorsze i niebezpieczniejsze — przez księży katolickich. Ci „urodzeni przewodnicy ludu“, jak się sami nazywają i każą się nazywać, a obrażają się, gdy im ktoś tego odmawia, wszystko robią, ażeby ułatwić germanizację i w ten sposób pracują pour le roi de Prusse.

Czy wszyscy? — zapytacie. Nie wszyscy. Jest pewna część księży zacnych, którzy wstręt czują do germanizacji, ale ci muszą siedzieć cicho, milczeć i z bólem serca patrzeć na to, co robią ich konfratrzy. Przecież mają nad sobą kardynała Koppa, a ten jest persona gratissima u rządu. To starczyć powinno i to musi być wskazówką dla tych księży, którzy w duchu oburzają się na krzywdę, jaka się dzieje ludowi polskiemu — nawet w świątyniach pańskich. Druga część księży jest obojętna, całkiem znieczulona na sprawy polskie ludu i zajmuje się nim o tyle tylko, o ile w grę wchodzą interesy kościelne. Wreszcie trzecia kategorja — to germanizatorzy w najdosłowniejszem znaczeniu. Ci idą o lepsze z pierwszym lepszym germanizatorem. Mają oni swój własny organ, nazwany „Gazetą katolicką“, a wychodzący w Król. Hucie. Dziennik ten, jak na organ księży germanizatorów jest skromny, dla polskości, co prawda, nic nie robi, lecz jawnie, głośno jej nie zwalcza, co do strony polskiej, jest bezbarwny. W tem jest system. Głośno za germanizacją odezwać się — nie ma odwagi, bo utraciłby do reszty już i tak małe swe wpływy i znaczenie. Zresztą po co i na co ma to robić? Przecież po cichu, nie publicznie, ni głośno, więcej się zrobi.

To też co chwila słychać, że tam powoli usuwa się nabożeństwo polskie, a zaprowadza niemieckie, tu kasuje się śpiew polski i zmusza rodziców i dzieci do śpiewu niemieckiego w kościele, gdzieindziej urywa się z nabożeństwa polskiego to tę lub ową ceremonję, a za to niemieckie odprawia się z całym przepychem i okazałością, żeby lud przynęcać do nabożeństw niemieckich, a odpychać od polskich. Zdarza się uroczystość wprowadzania księdza na nowe probostwo, jużci tam pierwsze miejsce zajmują „Kriegerverejny“, „turnverajny“, „gesang- i concertverajny“, burmistrz lub landrat z niemieckiemi mowami, ksiądz w kościele z mszą niemiecką.

Cała uroczystość nosi na sobie piętno niemieckie. A Polacy, polscy parafjanie, którzy chcieliby przecież także powitać swego księdza proboszcza, swego przyszłego duszpasterza, gdzie? Ci — jeżeli ich wogóle do czego dopuszczą — zawsze na szarym końcu, zawsze po macoszemu traktowani. Ma to ich zachęcić do zaparcia się swego języka ojczystego, swej narodowości polskiej, ma ich zachęcić do zapisania się pod sztandar niemiecki, a wtedy jako Niemcy nie będą potrzebowali mów, powitań i przyjęć polskich. Ksiądz słucha mowy prezesa kriegerverajnu. „To ma być zachętą dla parafjan polskich, żeby również do tego „verajnu“ wstąpili, a tam już zrobią swoje, tam wszystkich sił dołożą, żeby stłumić każdą iskierkę poczucia polskiego.

W taki i podobny sposób dokonuje się germanizacji przez księży w Śląsku pruskim. Niema w tem ani odrobinki przesady, bo ciągle o tem słychać i nieraz już patrzeliśmy i patrzę wciąż na to z bólem serca. Że taka powolna,

stopniowa germanizacja przez księży jest daleko gorsza i niebezpieczniejsza, aniżeli gwałtowny i hałaśliwy nacisk germanizacyjny ze strony rządu, władz lub HKtystów, leży jak na dłoni. Lud przywykł uważać w swym proboszczu swego opiekuna, któremu cały oddać się może z całem swem zaufaniem i stosunkowo mało jest jeszcze takich, którzy rozumieją, że i księża są w stanie szerzyć zarazę germanizacyjną.

A przecież i takie były wypadki, że byli księża, którzy wszelkich sił używali, aby podczas ostatnich pielgrzymek do Rzymu parafjanie nie łączyli się z pielgrzymkami: galicyjską lub poznańską. Nie chodziło tu przecież o interes Kościoła, o sprawy wiary, boć katolicyzm w Galicji i w Poznańskiem jest tak samo dobry, jak na Śląsku pruskim. Tu szło tylko o to, aby Ślązacy nie łączyli się z swymi braćmi polskimi. I w wielu wypadkach udało się niektórym księżom górno-śląskim odmówić swoich parafjan od udziału w pielgrzymkach: galicyjskiej lub poznańskiej. Niejeden mówił: Mam mieć zatarg z proboszczem, który będzie krzywo na mnie patrzał, wolę dać pokój i przyłączę się do pielgrzymki śląskiej.

Ci księża, którzy w taki i podobny sposób postępują, wcale widocznie sobie sprawy nie zdają, jak licho służą sprawie Kościoła i religji. Prawda, że wiele złego mogą wyrządzić narodowości polskiej, wielu oderwą od sztandaru polskiego, wiele krzywdy zadadzą sprawie polskiej, pod niejednym względem sprawę niemczyzny posuną naprzód. Kościół na tem jednak nic a nic nie zyska. Za to z drugiej strony odpychając od siebie lud, zniechęcają go, oziębiają w nim ciepło katolickie. I ta jest rzeczywista szkoda dla interesów Kościoła.

Nie zmieni się to jednak na G. Śląsku, a przynajmniej nie zanosi się na zmianę na lepsze, w najbliższej przyszłości. Położenie pod tym względem jest więc niewesołe, jest nawet smutne, ale nierozpaczliwe. Już dziś jest pomiędzy ludem górnośląskim sporo takich, którzy mają jeszcze wyrozumienie na to, co winni księdzu w kościele, jako kapłanowi, słudze ołtarza, a co politykowi, zwłaszcza takiemu, który lud polski, wyzyskując swą powagą kapłańską, chce wprowadzić w paszczę germańską. Miejmy nadzieję, że te szeregi w ludzie górnośląskim będą się coraz więcej mnożyły i wtedy ci księża, którzy w tak niemądry sposób rozwijają agitację germanizacyjną, sami sobie niech przypiszą, jeżeli ich powaga i znaczenie pomiędzy ludem zmaleje.

Wojna Chińska.

Czy wojna jest wypowiedziana?

W tylekroć już podnoszonej, a dla rozwiązania chińskiego węzła nader ważnej kwestji, czy mocarstwa winny wskutek walki swoich wojsk z oddziałami chińskimi uważać wojnę za wypowiedzianą — donoszą „Pol. Corr.“ z Londynu, że wszystkie państwa zgodziły się na to, aby pomimo wyżej wspomnianych wypadków tego nie czynić. Miarodajną była w tym razie ta okoliczność, że o wypadkach rozgrywających się na Wschodzie Azji, nie posiada się tak dokładnych wiadomości, aby na ich podstawie ugruntować wypowiedzenie wojny. Dalej musiano także mieć na uwadze to, iż wobec zajęcia przez zamieszki niewielkiej stosunkowo części Chin, wypowiedzenie wojny mogłoby znacznie zwiększyć niebezpieczeństwa zagrażające obcokrajowcom.

Te bowiem zarządy prowincjonalne, które oświadczyły się z gotowością ochraniania praw i osobistego bezpieczeństwa obcokrajowców, zmieniłyby pewnie postawę w razie wypowiedzenia wojny. Wogóle pociągnęłoby to ostatnie za sobą wprost niedające się przewidzieć konsekwencje, a same względy przezorności nakazują im zapobiedz.

Dalej donoszą, że to Japonja dała mocarstwom okazję wypowiedzenia jednobrzmiącej, a wyżej podanej opinji o stosunkach w Chinach — wystosowując w ostatnich dniach zapytania do innych mocarstw, jak się na sprawę wypowiedzenia wojny zapatrują.

Wiadomościom włoskich dzienników, według których mają odejść do Chin dwa, czy też aż 4 bataljony wojska, zaprzeczają z Rzymu stanowczo.

Dotychczasowe postanowienia rządu nie wykraczają za ramy zapowiedzianego już działania. Mianowicie sześć okrętów wojennych odejdzie na wody wschodnio-azjatyckie, a to jedynie dodać można, iż trzy statki teraz mające odpłynąć: „Vettor Pisani“, „Stromboli“ i „Vesuvio“ zostaną opatrzone we wzmocnioną, a nie zwyczajną załogę. Prócz tego jeden bataljon wojsk stoi w pogotowiu do odpłynięcia, jak to już wprzódy było zakomunikowane. Gdyby jednak dalszy bieg wypadków wymagał wydatniejszej akcji, to Włochy nie zawahają się przed spełnieniem obowiązków, wypływających z ewentualnej zmiany położenia.

Wyprawa admirała Seymoura.

Dzienniki europejskie podnoszą, że pochód Seymoura do Pekinu jest jedną z najgodniejszych uwagi operacyj nowożytnej sztuki wojennej. Posuwanie się naprzód dzielnej armji angielskiego wiceadmirała dokonywane było nie pieszo, jak to zazwyczaj się czyni wobec nieprzyjaciela, lecz koleją i pociągami. Seymour nie poruszał się w ordynku marszowym, ułatwiającym szybkie przejście do formacji bojowej, nie miał ani awangardy, ani ariergardy, flanki jego nie były chronione przez boczne oddziały. Żołnierze jego znajdowali się w wagonach jednego czy kilku pociągów i tak wjeżdżali w kraj nieprzyjacielski. Angielskiego admirała zmusiły do tego nadzwyczajne okoliczności. Chodziło o to, aby jak najszybciej wykonać szybki zwrot, wtargnąć do Pekinu, sprowadzić stamtąd posłów, ich urzędników, żołnierzy, czuwających nad ich bezpieczeństwem, i wszystkich innych, zagrożonych rewolucją w Pekinie Europejczyków, zanim Chińczycy zorjentują się o celu wyprawy. W roku 1860 jenerał Cousin de Montauban potrzebował trzech miesięcy, ażeby na czele 18.000 ludzi dotrzeć do Pekinu, admirał Seymour zamierzał odbyć tę drogę koleją w przeciągu trzech godzin.

Niestety, zamiar ten nie udał się. Prawie u bram Pekinu, przy stacji kolejowej Amting, oddalonej zaledwie o 20 klm. od stolicy, musiały europejskie wojska stanąć. Pierwszy atak hord kułaka na przodem idący pociąg zaszedł dnia 12 czerwca; atak ten odparto z wielkiemi stratami wśród Chińczyków. Tego samego dnia Chińczycy powtórnie uderzyli na ten sam pociąg; skutek był podobny. Następnego dnia hordy czerwonej pięści uderzyły już na pociąg, w którym znajdował się sam Seymour. Odparto ich znowu; 100 Chińczyków poległo; padło jednak trupem tym razem już 5 Włochów. Tego samego dnia popołudniu hordy Pięści, zaszedłszy tyły pociągom Seymoura, uderzyły na straż angielską, pozostawioną na stacji Lofa. Seymour, dowiedziawszy się o tem, natychmiast posłał tam posiłki. Hordy znowu zostały odparte, zostawiając 100 trupów; padło jednak równocześnie dwóch marynarzy angielskich.

Ponieważ tor kolejowy po za Amting okazał się zepsuty, a hordy w ogromnych masach zastępowały drogę, nie pozostawało Seymourowi nic innego, jak wrócić. Seymour postanowił wracać do Jantsen, aby zorganizować wyprawę, któraby, idąc pieszo wzdłuż rzeki, mogła dotrzeć do Pekinu. Gdy jednak Seymour dotarł z powrotem do Lanfangu, hordy Czerwonej Pięści, złą-

ZDRAJCA.

65) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Edmea cichutko się roześmiała. Przez cały wieczór była przedmiotem koncentrujących się spojrzeń całej sali.

Z tą pewnością cudowną, którą daje piękność i wielki przepych, zdawała się ujarzmiać w swej tajemniczości wszystkich wielbicieli, którzy dochodzili do ekstazy.

Najwięcej bawili ją trzy przyjaciele jej męża, którzy, przypatrując się jej, nie poznawali jej. Powstrzymywała szalony wybuch śmiechu, czując się uparcie lornetowaną przez panią de Moissac, która naprzeciwko jej loży, zdawała się być niesłychanie zaintrygowana obecnością jakiejś nieznajomej w towarzystwie Suworyna.

XVII.

Upłynęło trzy dni już od powrotu Marji i Magdaleny Brissal w ich ojczyste strony.

Trochę zaskoczone w raptownej zmianie ich egzystencji, nie umiały sobie tego wytłomaczyć. Były poprostu oszołomione natarczywemi pytaniami, jakiemi je zarzucali sąsiedzi i sąsiadki w Brie.

— Patrzcie, to ty już straciłaś swoje miejsce — powiedziała matka Matteron do Marji w sklepie rzeźniczki.

— W każdym razie tutaj się teraz znajduję.

— Myślałam, że ci tam bardzo dobrze było u tej pani?

— Zapewne, że mi tam dobrze było!... Więc cóż?

— A dlaczegoż tam nie jesteś? Może tylko jesteś na urlopie?

— Nie, nie jestem na urlopie.

— To więc ty sama chciałaś to miejsce porzucić?

— Nie!

— Odpędzili cię?

— Nie. Pani owszem była bardzo z mnie kontenta. Dowodem najlepszym jest Magdalena, którą przez sześć tygodni trzymała u siebie i którą poleciła osobom niezmiernie bogatym!

Matka Matteron wzruszyła ramionami niedowierzająco.

— Opiekuje się nią nawet pewien książę-miljoner.

U rzeźnika wszyscy wybuchli głośnym śmiechem.

— Powinszować! — wykrzyknęła jakaś gruba matrona, wyglądająca zamożnie — ładnie się wykierowałaś, moja maleńka; obcujesz z miljonerami i książętami. Co też to oni wymyślają za dziwy, powróciwszy z Paryża.

— Tak jest z pewnością jak mówię — odparła podrażniona Marja. Jest pewien książę, zajmujący się moją siostrą, a z nim jedna dama, taka śliczna, jakby jedna z tych królowych, które się widuje w teatrze.

— A więc ty, moja dowcipnisio, nie widziałaś księcia?

— Nie, ani tej ślicznej damy, to tylko Magdalena ich widziała.

— I to dlatego, że jakiś książę i jakaś piękna dama wam dobrze życzą, toście tu powróciły liczyć wrony na dachach. Przecież oni wam z pewnością dadzą dużo pieniędzy.

— No tak!.. — myślę, że rzeczywiście to nastąpi...

— Ah! ty myślisz tylko? nie jesteś pewną? — odparła matka Matteron.

Jeżeli chcesz, abym ja ci to powiedziała, to powiem, iż cała twoja historja nie jest jasna; myślę po prostu, iż cię z miejsca wyrzucili za różne niecnoty, jakie musiałaś nabroić w Paryżu.

— To nieprawda, mnie nie wypędzono — matko Metternon, zawołała Marja w najwyższym już stopniu uniesienia.

Jesteście złą kobietą! To waszą córkę, co ze wsząd wypędzają, ale nie mnie!

— Oh! oh! — wykrzykła rzeźniczka, nie trzeba się tak unosić, matka Matternon ma sześćdziesiąt i pięć lat, a ty tylko żali dużo dorosłaś! trzeba z większym być szacunkiem dla starszych.

— Nie szanuje się ludzi, którzy mają zawsze pełne usta złośliwości.

— Oh! patrzcie — odpowiedziała matka Matternon ze złośliwym uśmiechem, ta blagierka, dlatego, iż powraca z Paryża, myśli nas obelgiwać.

W tej chwili jednak dał się słyszeć turkot powozu i klientela rzeźnika, którego sklep był przy rogu głównej drogi, rzuciła się do drzwi.

W powozie mężczyzna, w średnim wieku, z pańska wyglądający, siedział obok eleganckiej młodej kobiety, będącej nieporównanej piękności. Byli to Suworyn i Edmea.

Na koźle powozu młoda i ładna brunetka, z miną wesołą i jowjalną powoziła śmiało. To pani Ratel, wynajmująca powozy, sama ze stacji zabrała podróżnych. Spostrzegłszy Marję Brissol we drzwiach jatki, zatrzymała swojego konia.

Kumoszki spoglądały z coraz większem zaciekawieniem na dwoje podróżnych.

— Zapewne są to wizyty do pałacu de Villemin — powiedziała matka Matteron.

W tem z wysokości swojego siedzenia, pani Ratel zawołała głosem dźwięcznym i świeżym:

— Słuchajno Marjo, to do ciebie ten pan i ta pani.

Później, zwracając się do swych podróżnych i nachylając się do nich:

— Proszę spojrzeć, oto ta mała brunetka, co państwo widzicie, to właśnie siostra Magdaleny Brissol, do której spieszycie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czone tym razem z wojskami cesarskiemi, które się rzekomo przeciw cesarzowi zbuntowały, napadły na dwa ostatnie pociągi ekspedycji europejskiej i usiłowały je odciąć. Wywiązała się gorąca walka, w której padło Chińczyków 400 do 500; Europejczyków 6 padło trupem, 48 odniosło rany. Oba pociągi dopędziły Seymoura w Jantsen, bo tutaj Seymour zatrzymał się nietyle według pierwotnego planu, ale dlatego, że zastał tor kolejowy zniszczony.

Była to okoliczność tem tragiczniejsza, że Seymour od pierwotnego planu odstąpić musiał, bo zapasy żywności były małe, a transport rannych utrudniał pochód. O wyprawie na Pekin nie podobna było myśleć, trzeba było czemprędzej i jak się da wracać do Tientsinu, skąd już od sześciu dni nie było żadnej wiadomości. W dniu 19 czerwca wsadzono tedy na łodzie rannych i ekspedycja wyruszyła obok łodzi pieszo brzegiem w dół rzeki. W pewnej wsi spotkał się Seymour z oddziałem hordy „Czerwonej Pięści“. Seymour rozbił hordę, która umknęła do sąsiedniej wsi i zajęła doskonale wybraną prowincję, skąd zaczęła pow‥trzymywać dalszy pochód Seymoura. Z zajętych pozycyj Seymour musiał wypierać Chińczyków kilkakrotnie morderczym ogniem i szturmem na bagnety.

„W dniu 23 im b. m. — donosi Seymour w telegramie swoim do admiralicji — odbyliśmy marsz w nocy i o świcie dotarliśmy do cesarskiego arsenału, znajdującego się powyżej Tientsinu, gdzie Chińczycy przyjęli nas początkowo przyjaźnie, a następnie zdradziecko strzelać do nas zaczęli. Udało nam się obejść ich pozycje i zdobyć jedną armatę. Równocześnie Niemcom udało się zmusić do milczenia dwie armaty i zdobyć je, poczem wojska związkowe arsenał zajęły. Chińczycy próbowali odebrać nam arsenał. W arsenale zastaliśmy armaty i karabiny najnowszego typu. Bombardowaliśmy kilka fortów chińskich, znajdujących się na przodzie.

„Ponieważ w arsenale zastaliśmy zapasy wojenne i ryż, mogliśmy przetrzymać kilka dni, ale mając kłopot z rannymi, prosiliśmy o pomoc z Tientsinu. Posiłki przybyły w dniu 25 czerwca. Nazajutrz przybyliśmy do Tientsinu, podpaliwszy poprzednio arsenał. Straty anglików: 27-miu zabitych, 97 rannych; Amerykanów czterech zabitych, 28 rannych; Francuzów 1 zabity, 10 rannych; Niemców 12 zabitych, 62 rannych; Włochów 5 zabitych, 3 rannych; Japończyków 2 zabitych, 3 rannych; Austrjaków 1 zabity, 1 ranny; Rosjan 10 zabitych i 27 rannych“.

Referat Seymoura uzupełniony jest następującą depeszą komendanta austrjackiego statku „Zenta“, nadesłaną do Wiednia: „Oddział admirała Seymour przybył 26 b. m. do Tientsin, dotarł aż do Langfang, lecz z powodu zburzenia linji kolejowej, musiał się cofnąć. Utarczki z powstańcami i wojskiem chińskiem nie ustają ani na chwilę. Z załogi „Zenty“ zginął majtek Józef Deste, jeden jest ranny i jeden chory. Wojska innych państw postradały razem 62 ludzi; liczba rannych wynosi 228 oprócz wielu chorych. Wszyscy oczekują przybycia nowych okrętów.“

Pierwszy tryumf Chińczyków.

Uniemożliwienie pochodu Seymoura na Pekin jest niezawodnie tryumfem Chińczyków. Okazało się, że armja chińska doznała w ostatnich latach wielkiego przeobrażenia. W roku 1860 wystarczyło 7000 Francuzów i Anglików pod jenerałem Cousin de Montauban, ażeby pobić na głowę pięćdziesięciotysięczną armję chińską, wśród której było 30.000 jeźdźców (pod Palikao w dniu 21 września 1860). Jeszcze w roku 1894 japońskie wojska pod marszałkiem Yamagata pobiły łatwo chińską armję pod Pingjang i zwycięsko wkroczyły do Pekinu. Dziś stosunki zmieniły się: Chińczycy nie są już tępą, pozbawioną woli armją, uciekającą w popłochu, jak stado owiec. Zarówno w Taku, tak podczas pochodu Seymoura na Pekin, jak w Tientsinie Chińczycy okazali wielką wojskową zręczność, waleczność i wytrwałość, jakich się po nich nikt nie spodziewał. Trudno ocenić, czy jest to wynik reformy militarnej, czy też wypływ fanatyzmu, który żywiołowo ogarniał ludność chińską.

Admirał Seymour przez całych dni czternaście był w położeniu wprost rozpaczliwem i niewiele brakowało, aby uległ.

Wojsko jego żywiło się tylko ryżem i piło bagnistą brudną wodę rzeki Pecho. Wśród przygniatających upałów, narażeni na grady kul, otoczeni przez tysiączne hordy barbarzyńców, musieli żołnierze Seymoura przez ich środek torować sobie drogę i zarazem transportować rannych towarzyszy broni. Karabin służył im już to za broń morderczą, już też za samarytańskie nosze. Heroizm armji Seymoura będzie pamiętny w dziejach. Ale i Chińczycy odznaczyli się walecznością i uporem.

Mimo, iż wszystkie ich ataki na Europejczyków bohatersko były odpierane i setki ich padały trupem, zastępowali nieustannie Seymourowi drogę i niezmordowanie ponawiali ataki. Była to niezwykła niespodzianka. Chińczyk, o którym niegdyś Juljusz Ferry mówił, że jest „quatité negligeable“, że się z nim liczyć niepotrzeba, stał się nagle dzielnym wojownikiem. Dawna tatarska krew obudziła się i wzburzyła przeciw obcym najeźdźcom.

To jest poważną nauką dla wodzów nowej ekspedycji na Pekin dla wyzwolenia posłów, że nie wolno im czynić żadnych przedsięwzięć bez dostatecznej siły zbrojnej. Obecnie stoi pomiędzy Taku a Tientsinem 15.000 ludzi.

Ta siła wystarczyłaby do pochodu na Pekin, ma ona jednak inne zadanie, musi ona bronić fortec Taku i Tientsinu, które Chińczycy niechybnieby zajęli, obcinając tyły korpusowi ekspedycyjnemu, gdyby tam nie było armji międzynarodowej. Niepowodzeń zaś, choćby chwilowych, unikać należy nadewszystko, ponieważ mogłyby one pociągnąć za sobą klęskę nietylko dla korpusu ekspedycyjnego, ale i dla Europejczyków zarówno w Pekinie, jak i w innych częściach rozległego cesarstwa.

Los posłów europejskich.

Niemiecki konsul w Czifu donosi pod datą 28 czerwca: „Seymour jest oswobodzony i jest w Tientsinie. Wszelkiej bliższej wiadomości, także i o tem, czy posłowie są przy nim, brakuje. Połączenie kolejowe Tientsinu z Taku jest ciągle jeszcze zagrożone i bywa przerywane przez nieprzyjaciół. Ostatnią część drogi do Tientsinu, wynoszącą dwanaście kilometrów polnej drogi, mogą przebyć tylko znaczniejsze oddziały. Piętnastu zbiegłych inżynierów odeszło stąd dzisiaj, aby zająć się przywróceniem całej drogi do Taku. Ostrzeliwanie Tientsinu przez Chińczyków od strony zachodniej trwa ciągle. Chińskie pociski działowe źle eksplodują. Z mieszkańców rzekomo 3 tylko zginęło, względnie odniosło ciężkie rany. Poprzednie doniesienia o spustoszeniach w angielskiej dzielnicy, gdzie mieszka bardzo wielu Niemców, wydają się być przesadzone.

Wiadomość nadeszła do angielskiego ministerjum spraw zagranicznych, wedle której posłowie mocarstw znajdują się jeszcze w Pekinie, jest uważana w Londynie za najbardziej wiarygodną ze wszystkich dotychczasowych. Wiadomość ta nadeszła z Pekinu do naczelnika urzędu cłowego (Tao-taja) w Tientsinie, nie jest zatem wykluczonem, iż pochodzi od generalnego inspektora cłowego w Chinach Sir R. Harta. Gdyby tak się miało rzeczywiście, to wiadomość ta byłaby pierwszą, pochodzącą od europejskiego funkcjonarjusza w Chinach i mogłaby mimo braku dalszych szczegółów uśmierzyć nieco słuszne obawy o los posłów mocarstw europejskich, znajdujących się w Pekinie.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

147 przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Królowa orzekła, Ambroży nie mógł jej przekonać. Smutny powlókł się z powrotem do swojej celi na plebanję. Czuł aż nadto dobrze, że królowa łudzi się i że jak Wilhelm powróci, trudno będzie Urbana z rąk jego uratować.

W kilkanaście pacierzy przybiegł na plebanję paź królowej, szukając tuławego mnicha, którego jejmość pani woła do siebie.

Cysters udał się niezwłocznie na królewskie podwoje. Szedł szybko i raźnie. Królowa woła go, widocznie zmieniła zdanie i postanowiła odrazu ratować Urbana!

Zastał Marję w łzach prawie.

— Nosoróg zginie! — użaliła się ona, ujrzawszy mnicha przed sobą.

— Zginie? — zapytał blednąc Ambroży — Dlaczego? Skąd ta wieść okropna?

— Wracam od Akafisa astrologa... Wyczytał to w gwiazdach!...

Ambroży odetchnął.

— Co tam taka przepowieść! — mruknął. — Ot — dodał głośniej. — Może teraz miłościwa pani zechce go wczas ratować. Trzeba go jako z zamku wydostać i ukryć...

Ale Marja nie słuchała słów Cystersa. Była cała pod wrażeniem przepowiedni astrologa. Mówiła więc dalej:

— Wyczytał w gwiazdach, że biały mnich w niewoli... że będzie rozsąd... że nic go nie obroni!... Potem widział w gwiazdach śmierć nagłą człowieka... śmierć!... Graf Rostocki zginie!.. Przepadło!

— Pani! — rzucił się Ambroży do nóg Marji — skoro mniemasz słusznie, że zginie, trzeba go ratować, ino chciej...

— Chcę, ale jak? — spytała bezradnie Zygmuntowa małżonka.

Ale na to mnich nie miał odpowiedzi.

— Bo ja wiem... Obcy tu jestem, nieznaczny mnich, cudzy tutejszych kątów... To pani zna zamek, ma władzę i siłę za sobą, rozkaż, a wypuszczą pojmańca!

— Tego nie zmogę! — odparła smutnie królowa. — Oficyna cała na usługach rakuskich rycerzy. Pod nią są lochy. Tam pewnikiem siedzi Nosoróg. Sonnenberga nie ma, pojechał przez jezioro łodzią do Wilhelma. Ale ludzie jego ostali się. Kazali im pod gardłem warować więźnia. Nie ma sposobu! Może król jeszcze zaradzi... — Błagać go będę na klęczkach!...

Ale widać. że astrolog podciął u królowej wszelkie nadzieje ratunku dla Urbana i ufność we wstawienie się za krewnym jej małżonka, króla Węgier. Bezradna niewiasta umiała tylko szczerze boleć nad losem nieszczęśliwego pojmańca.

Ambroży czuł się tembardziej bezsilnym. — Przybity, zrozpaczony, pod świeżem wrażeniem słów Marji, opuścił on królewską świetlicę i udał się z powrotem na plebanję.

Tu w celi, obok komory gwardjana resztę dnia i noc całą przepłakał, modląc się przytem gorąco. A chwilami łkał tak głośno, że gwardjan spać nie mógł i kilkakrotnie siadał na pościeli gniewny, słuchając, jak przez ścianę obcy mnich biaduje.

Z początku zły był ojciec Michelis, bo mu to spać nie dawało.

— Co mu się stało u djabła, że tak utyskuje — pytał sam siebie. — Słabuje pono, abo zbyty rozumu... — i przewracał się z boku na bok na twardem zakonnem posłaniu.

Wreszcie, gdy kur zapiał i dnieć zaczęło, stary gwardjan podniósł się, przetarł oczy i nadstawił uszu.

W sąsiedniej celi łkanie powtórzyło się. Coś się gwardjanowi ruszyło pod sercem, to litość budziła się w nim.

— Coś mu tam srodze brak, temu włóce, kiedy całą noc nie zaznał chwili spokoju!... — szepnął pod nosem.

Cela sąsiednia komory gwardjana była izbą gościnną dla wszelkich przejezdnych mnichów, których wielu prosiło miejscowego księdza o noclegowy przytułek.

Zmieniali się więc w niej duchowni co dnia, przybywali ze świata, jedli tam, spali i ruszali dalej, ojciec Michelis dawał im strawę, przez którego z kościelnych żebraków, których też obowiązkiem było po kolei sprzątać ten czarny kąt gościnny.

Sam do celi gwardjan nie zaglądał nigdy.

Ale teraz wstawszy i pomodliwszy się, udał się do niej, żeby zobaczyć, co się tam stało i dla czego ten jakiś mnich tak ciągle rozpacza.

Ambroży leżał na słomie złamany. Noc bezsenna, w modlitwie i łzach spędzona, zbyła go sił zupełnie. Obolały leżał na wznak, a oczy bezmyślnie błądziły po brudnem sklepieniu celi.

Ojciec Michelis, wszedłszy, doznał wrażenia, że ma przed sobą człowieka o pomieszanych zmysłach.

Byłby się może cofnął przezornie, ale biały kapich cysterskiego zakonu, zakonu, który na całym zachodzie budził większe od innych poszanowanie, wzbudziła w nim ciekawość, więc wszedł i powitał mnicha.

Ambroży rad mimowoli, że żywą istotę widzi przed sobą, siadł na posłaniu. Czarna suknia gwardjana usposobiła go przychylnie dla wchodzącego, więc się przed nim uskarżył. Ciężko mu było bardzo na duszy, druha jego najlepszego, którego on chciał choćby kosztem własnego życia uratować, rychło patrzeć, zamęczą, zabiją!...

Taki powód rozpaczy zajął ojca Michelisa i wzbudził w nim szczere współczucie dla dobrego mnicha. Zaczął więc rozpytywać go o szczegóły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa z miejsc letnich pobytów.

TRUSKAWIEC, d. 1 lipca.

Cudze chwalicie... Olim et nunc. — Cierpkie słowo — Coś z topografji Truskawca. — Źródła i litanja chorób. — Jakto u nas. — Tysiąc przyjemności i jedna. — Koncercik taki. — P. Siennicka jako „clou“. — Życzenie pod niżej opisanym adresem.

Kiedy poeta przed laty skarżył się płaczliwie słowami: „cudze chwalicie, swego nie znacie; sami nie wiecie, co posiadacie“, z pewnością miał na myśli i Truskawiec, ten nasz polski Nauheim i Marienbad. Zakład ten zdrojowo-kąpielowy, nieoceniony wprost, a do dziś jeszcze niedoceniony, w ostatnich dopiero niemal 7, czy 8 latach rozwinął się w tak niebywały sposób, iż stanął w pierwszym rzędzie najważniejszych galicyjskich uzdrowisk.

Jakkolwiek źródła truskawieckie odkryto jeszcze na początku tego stulecia, mimo to Truskawiec aż do roku 1880 ledwie prosperował. Odżył dopiero wtedy, gdy zakupiła go w 1882 roku spółka, złożona z Adama i Leona Sapiehów, ks. Sanguszki, Stanisława i Marcelego hr. Żółtowskich, Andrzeja hr. Zamoyskiego, Marchwickiego, Chłapowskiego i Wiśniewskiego. Spółka trzymała zakład cały przez pewien czas w własnym zarządzie, poczem wydzierżawiła go innej, bardzo ruchliwej i energicznej spółce, w skład której weszli: inżynier Wyczyński, aptekarz Mizerski i lekarz dr Zenon Pelczar.

Od tej chwili Truskawiec jakby odżył. Zaczęła się dlań era prawdziwego przewrotu. Dość powiedzieć, że frekwencja gości wzrosła w ostatnich czterech latach prawie w dwójnasób. Dotychczasowe wille i domy okazały się stanowczo za szczupłe. Wzięto się na gwałt do budowania nowych. Stanęło tych will w ostatniem dwuleciu przeszło dziesięć. Tajemnica tego powodzenia nie trudna do odgadnięcia. Oto dzierżawcy, nie żałując pieniędzy, ani trudów, dobudowali między innemi salę teatralną ze sceną, zrobili w okolicznych latach parę kilometrów ścieżek spacerowych, zasadzili w obrębie zakładu i jego okolicy kilkanaście tysięcy jodeł i świerków dla ozdoby, przybudowali olbrzymią werandę krytą do „Curhausu“, wybudowali osobne łazienki III klasy i t. d.

Są nawet do tego stopnia ryzykownie przedsiębiorczymi, że ubiegłego roku wzięli się do budowy nowych ozdobnych łazienek dla klasy II., jakoteż żelaznego 3-kilometrowego rurociągu na wodę siarczaną, cała robota jednak obecnie musiała ustać, gdyż właściciele Truskawca w źle zrozumianym własnym interesie zwlekają z wypłaceniem pożyczonej ze swej strony na ten cel kwoty. Taki stosunek ruchliwej przedsiębiorczości dzierżawców, niepewnych jutra, a wkładających sumy w ulepszenia zakładu wobec indolencji jego magnackich właścicieli, jest niezmiernie jaskrawy i tłomaczy jasno, dlaczego w naszej biednej Galicji tak nic się rozwinąć nie może, a mnóstwo pieniędzy, któreby mogły zostać w kraju, wywozi się za granicę. Cierpka uwaga i może już za dużo powtarzana, mimo to jednak wciąż żywotna i paląca.

Dla mieszkańców Galicji Zachodniej Truskawiec jest albo bardzo mało znanym, albo i zupełnie nie. Dzieje się to ze szkodą tak dla jednej strony jak i drugiej. To też nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że sympatyczne to i tak dziś popularne dla Galicji wschodniej zdrojowisko leży w powiecie drohobyckim na stoku stryjskich Karpat i jest oddalone o 9 klm. od stacji kolei żelaznej Drohobycz.

Zakład sam rozciąga się pośród ruskiej wioski w kotlinie, otwartej ku wschodowi, z innych zaś stron zamkniętej i zasłoniętej górami i lasami od silnych wiatrów. Kotlina sama wzniesiona jest 1300 stóp n. p. m. i posiada klimat nadzwyczaj łagodny, bo pozbawiony nagłych zmian atmosferycznych.

W miejscu ma się poczta telegraf, aptekę, mnóstwo sklepów i parę restauracyj. Z tych pierwszorzędną jest restauracja zakładowa Franciszka Niżnika, zastosowana do djety leczących się i posiadająca obok także cukiernię i bufet. Komisja zdrojowa z lekarzami bada wszystkie mieszkania, czy nadają się do zamieszkania dla chorych, ponadto czuwa nad świeżością artykułów podawanych czy to w restauracjach, czy w handlach spożywczych. To też wobec takiej energji, jaką rozwija Zarząd, Truskawiec idzie w niebywały sposób w górę a cyfra kuracjuszów, wynosząca do roku 1885 nie cały zawsze tysiąc, obecnie przekracza dwa tysiące i wyżej.

Ze źródeł mineralnych, używanych do celów leczniczych posiada Truskawiec słone, słonoglauberskie, alkaliczne i siarczane, nadto posiada borowinę żelazistą, namuł siarkowy i słony. Z niebywałym skutkiem nadają się do leczenia w Truskawcu między innemi: Artretyzm, reumatyzm, bladnica, skrofuły, cukrzyca, otyłość, choroby mózgowe, mlecza pacierzowego i nerwów wogóle, choroby kości i okostnych, choroby dróg oddechowych, serca, jamy brzusznej, jelit, przewodu moczowego, nerki i pęcherza. Kuracjusz ma do wyboru tutaj aż 7-miu lekarzy. Są nimi dr Plech, Pelczar, Krzyżanowski, Steinberg, Petersheim, Praschil i Frey. Chyba wśród tylu lekarzy trudno nie ozdrowieć...

Co się życia towarzyskiego w Truskawcu tyczy, to bije ono obecnie mocno przyśpieszonem tempem. Starsza gwardja urzęduje w swoim specjalnym klubie, gdzie odchodzi przeważnie wist. Jest czytelnia beletrystyczna i z czasopismami, są dwa fortepiany, tenis, kręgle, krokiet. Co niedzielę reunion, co czwartek teatr amatorski, słowem chce się zapytać: „mein lieber, was willst du noch mehr?“ Reuniony udają się znakomicie, gdyż młodzieży jest huk. To też mamusie dużo sobie z tych reunionów dla swych córek obiecują i wysnuwają stąd plany, grożące w zastraszający sposób wolności przygodnych danserów. Tamtego tygodnia dał tu z przyzwoitym sukcesem swój wieczór monologista Wróblewski, w ubiegłą zaś sobotę odbył się mały „koncercik taki“ ze współudziałem pani Hausenbickel (śpiew), panny Colonna-Walewskiej (fortepian), panny Łuckiej (skrzypce), panny Macielińskiej (deklamacja) i p. Winiarskiego (śpiew i deklamacja). Wcale pokaźny dochód przeznaczono na sprawienie fisharmonium do kaplicy zakładowej.

Gdzieś na pierwszą połowę lipca zapowiedziała tu swój „gościnny występ“ wasza znakomita krakowska artystka, Natalja Siennicka, która przyjeżdża tu z zamiarem wystawienia Przybyszewskiego sztuki „Dla szczęścia“, wraz ze swą przygodnie zebraną trupą. Na takt artystyczny smakołyk Truskawiec przygotowuje się z należytą czcią i attencją. Znakomita artystka może być pewną nietylko wrzawy oklasków, ale, co lepsza, obfitości w mamonie, czego jej i sobie na każdem miejscu i o każdej porze, życząc, kończę...

Rekonwalescent.

ZE ŚWIATA.

PARYŻ 27 czerwca.

Garść cyfr. — Środki bezpieczeństwa. — Fonokinematograf. Cesarz Wilhelm II. na wystawie.

Chcąc wyrobić sobie pojęcie, na jak wielką skalę urządzona jest tegoroczna wystawa, wystarczy przypatrzeć się choć kilku głównym cyfrom. Prowizoryczne pałace na Esplanadzie kosztują 6,487.000 frk.; pałace Pola Marsowego 22,000.000 frnk.; inne pawilony wzdłuż Sekwany 4,030.000; parki i ogrody wystawowe 1,415.000 fr.; brama główna 420.000 franków. Oczywiście nie objęte są pawilony obcych państw i te, które wzniosły towarzystwa prywatne lub przedsiębiorcy.

Miarą niesłychanej ilości wystawowych okazów może być też katalog, składający się z 16 tomów, których wydaniem zajęła się słynna paryska księgarnia Hachette, drukarnia Lemercier i drukarnia Daniela w Lille. Katalog ten tworzy formalną encyklopedję, ilustrującą szczegółowo obecny stan wszystkich wiadomości na polu nauk, sztuk pięknych, przemysłu i wynalazków.

Wobec nagromadzonych skarbów i tłumów zwiedzających, zarządzono rozległe środki, mające wykluczyć niebezpieczeństwo pożaru. Wszystkie budynki z drzewa napojono masą ogniotrwałą, z niektórych jak np. pałacu kongresów, wyrugowano zupełnie oświetlenie sztuczne, w innych użyto tylko elektryczności i zastosowano surowe przepisy, chroniące od wypadków.

Prócz tego urządzono posterunki straży pożarnej, czuwające dniem i nocą w obrębie samej wystawy, na Esplanadzie Inwalidów, na polu Marsowem i na „Quais“ nad Sekwaną, a wszystkie połączono telefonicznie z koszarami centralnemi w Trocadero.

Nie wystarcza to jednak!.. Już dotychczas były trzy pożary poważniejsze. Co prawda, kilkanaście wypadków stłumiono w zarodku i to tak szybko, że nawet publiczność o nich nic nie wie.

Aż nazbyt często, gdy mowa zejdzie na teatr i grę aktorów, spotkać się można ze strony starszych wiekiem „krytyków“ ze zdaniem: „Et, co to wszystko warte! Gdybyście byli tak jak ja, widzieli w tej roli Ksińskiego! Ten grał dopiero, no!...“ Piękny ten frazes, skazany zostanie wkrótce na zagładę, gdyż dzięki sprytnemu wyzyskaniu i zastosowaniu wynalazków Edisona, można będzie odtąd kontrolować, czy ów Ksiński był istotnie taki niezrównany, czy też tylko w wspomnieniu urósł do potęgi olbrzyma.

Świeżo otwarty w Paryżu teatr fonokinematograficzny, jest pierwszą w tym kierunku próbą, powiedzmy odrazu, zupełnie udaną. Teatr mieści się w eleganckim budynku przy Rue de Paris na placu obecnej wystawy i przypomina zewnętrznym swoim wyglądem, a zwłaszcza olbrzymiemi oknami słynny „Salon frais“ Marji Antoniny w Parku Trianon w Wersalu.

Jak sama nazwa teatru poucza, produkcje odbywają się w nim przy pomocy fonografu. Cały szereg najwybitniejszych artystów francuskich, a raczej ich cieni, przesuwa się przed oczyma publiczności, odtwarzając najsłynniejsze swe kreacje.

Rozlega się dzwonek, kurtyna idzie w górę i na białej płaszczyźnie zjawia się sławna tancerka z Wielkiej Opery, panna Mante. Tańczy z niewymownym wdziękiem, a złudzenie jest tak wielkie, że niejeden z widzów myśli sobie: „Blaga, cały ten kinematograf! Ona żywa tańczy za płótnem prześwieconem transparentowo!“

Ledwo zniknęła, następuje scena z „Précieuses“. Coquelin siedzi w fotelu między paniami Esquilar i Kervich (występującemi jako Madelon i Cathos) i akompaniując sobie charakterystycznemi poruszeniami kolan i ramion, oraz arcykomiczną gestykulacją, rozpoczyna nucić słynną piosenkę: „Ah! ah! je n'y prenais point garde!“ Wszyscy są w przekonaniu, że go widzą i słyszą naprawdę.

Potem przychodzi kolej znów na balet. Panie Rozyna Mauri, Violant i Mante wykonywują w drewnianych sabotach sławny swój taniec z „La Korrigane“. Złudzenie jest tem zupełniejsze, że za kulisami rozlega się istotnie charakterystyczne miarowe klapanie drewnianych trzewików.

Sara Bernardt ukazuje się naturalnie również na scenie. Na tle całej masy statystów zjawia się jako Hamlet i wraz z Piotrem Magnier odgrywa scenę pojedynkową... Dla potomnych widok owej pięćdziesięcioletniej kobiety, która w męskiej roli z całą elegancją posługuje się szpadą, będzie niewątpliwie ciekawym dokumentem obyczajowym. Szpady się krzyżują, słychać, jak dźwięczą, ocierając się o siebie... Publiczność bije frenetyczne oklaski.

Jedno przedstawienie nie wyczerpuje jednak bynajmniej programu oryginalnego teatru. Wiktor Maurel, bracia Reszkowie, pani Réjane, Reichenberg i wielu innych artystów należy również do składu fono-kinematograficznej trupy...

Ulubionem polem do sukcesji jest zawsze pytanie, czy w liczbie monarchów, których przyngęli do Paryża wystawa, znajdzie się cesarz Wilhelm II. Nacjonalistyczne pisma łechcą nieustannie szowinizm swoich czytelników wiadomościami „z najlepszego źródła“, iż monarcha niemiecki usycha z pragnienia tych odwiedzin. Puszczono nawet pogłoskę, iż władca niemiecki bawił przez kilka dni nad Sekwaną w ścisłem „incognito“, i że osobiście kierował ostatecznem urządzeniem państwowego pawilonu niemieckiego przy ulicy „Narodów“. Należy bardzo wątpić w prawdziwość tych opowiadań. Natomiast wydaje się pewnem, iż niezadługo przybędzie do Paryża, i to na dłuższy czas, młody następca tronu niemieckiego.

Konkurs. Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lustratora w Biurze Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Lustrator Biura Patronatu jest funkcjonarjuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 2400 koron, tudzież wynagrodzenie kosztów podróży podług norm, przepisanych dla funkcjonarjuszów krajowych. Jego zadaniem jest przeprowadzać lustracje Spółek oszczędności i pożyczek, zostających pod Patronatem Wydziału krajowego, współdziałać przy zawiązywaniu nowych Spółek i załatwiać w Biurze Patronatu przydzielone sobie czynności korespondencyjne i buchhalteryjne.

Cacący ubiegać się o tę posadę, która nadana będzie prowizorycznie, winni wnieść swoje podania do Wydziału krajowego we Lwowie najpóźniej do dnia 20 lipca 1900 r. i przedłożyć:

1) Świadectwo z odbytych studjów ogólnych i gruntownych studjów fachowych w zakresie buchhalteryjnym.
2) Dowody dłuższej praktyki i biegłości w zawodzie buchhalteryjnym.
3) Metrykę urodzenia.
4) Dokładny życiorys.

Wymagana jest znajomość w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych.

We Lwowie, dnia 19 czerwca 1900 roku.

Grott.

(Dok.). **Następujące składki** wpłynęły do naszej Administracji: I. I. 2 kor., p. Józef Pociej z Grybowa 40 hal. Dla chorej z 5 dzieci 1 kor. Dla poratowania godnego p. Moczydłowska 1 kor., M. 2 korony, p. Marja Majkowska 1 kor. Na szkołę ludową p. Bron. Gajda w Nowym Sączu zebrane wśród urzędników telegrafu kolejowego przy pożegnaniu kolegi Heufelda. Dla Łazarza N. N. z Rudawy 2 kor., p. Moczydłowska ze Śniatynia 1 koronę. p. Szpakowska z Krakowa 4 kor. Dla Rozalji Wicherek N. N. z Rudawy 2 kor.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Nawiedzenie Najświętszej Marji Panny; we wtorek Anatola, biskupa i Awita, kapłana; w środę Józefa Kalasantego i Prokopa, męczennika.

W środę nabożeństwo w kościele księży Pijarów.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzy ma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 3 minut 38, zachód przypada o godz. 7 minut 50; długość dnia godzin 16 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 2-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 741·1, termometr + 9 6 wilgotność 76%, wiatr zachodni. 9.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 3 lipca: „Romeo i Julja“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré muzyka K. Gounoda.

W środę, 4 b. m.: „Fra Diavolo“, opera w 3 aktach, słowa E. Scribego, muzyka Aubera.

We czwartek, 5 b. m: „Carmen“, opera w 4 aktach, słowa Meilhaca i Halevy'ego, muzyka G. Bizeta.

W sobotę, 7 b. m.: „Rigoletto“, opera w 3 aktach (słowa według Wiktora Hugo) M. F. Piave, muzyka G. Verdiego.

W niedzielę 8 b. m.: „Romeo i Julja“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré, muzyka Ch. Gounoda.

Święceń kapłańskich udzielił w niedzielę rano JE. książę biskup krakowski ks. Puzyna w kościele ks. Misjonarzy na Stradomiu. Święcenia te otrzymali słuchacze IV. roku teologji przy Seminarjum duchownem: Jan Bułat, Franciszek Graca, Karol Gryglowski, Stanisław Jeż, Stanisław Juras, Bartłomiej Kutek, Jan Madej, Jakób Morajka, Władysław Prorok, Stanisław Rudnicki, Jan Stojanowski, Franciszek Wajda, Maciej Warmuz, Ignacy Woźniczka i Tadeusz Zając. Ze Zgromadzenia ks. Misjonarzy otrzymali święcenia kapłańskie: Emanuel Brom, Piotr Brukowicki, Stefan Król, Jan Sobawa, Stanisław Włodarczyk i Franciszek Włodarczyk; ze Zgromadzenia OO. Franciszkanów zaś: Patrycy Topolski, Gabrjel Kluz i Damian Kluczyński.

Za spokój duszy ś. p. Zofji Wołodkowiczowej, zmarłej dnia 22 czerwca b. r., zostanie odprawione w kościele Najśw. Serca Jezusowego (przy ulicy Garncarskiej), fundowanym przez nieboszczkę, nabożeństwo żałobne dnia 4 lipca (w środę) o godzinie 9 rano, na które-to nabożeństwo zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych zaprasza.

Dyrektor teatru miejskiego, p. Józef Kotarbiński, w sprawach teatralnych wyjeżdża dziś do Warszawy.

Nominacje. Cesarz zamianował sekretarza uniwersytetu i prywatnego docenta dra Marcelego Chlamtacza nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego w uniwersytecie lwowskim, oraz nadał ks. Ludwikowi Terpińskiemu, kapelanowi wojskowemu pierwszej klasy w krakowskim wojskowym okręgu duszpasterskim, przy sposobności przeniesienia go na jego własną prośbę w stan spoczynku, tytuł proboszcza wojskowego z uwolnieniem od taksy.

Minister obrony krajowej zamianował koncepistę namiestnictwa galicyjskiego dra Stanisława Okęckiego, przydzielonego do służby w ministerstwie obrony krajowej, koncepistą ministerjalnym w temże ministerstwie.

Dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji przeniosła oficjała pocztowego Jana Temnickiego z Rzeszowa do Tarnowa.

Mianowania i przeniesienia. Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Juljusza Głodzińskiego, z Brodów do Gródka pod Lwowem.

Rada miejska odbędzie zwyczajne posiedzenie w czwartek dnia 5 b. m. o godz. 5 popołudniu.

Wystawa prac uczniów wyższej szkoły przemysłowej została zamkniętą wczoraj w południe. Przed jej zamknięciem dyrektor p. Rotter rozdzielił świadectwa dojrzałości następującym uczniom: I. oddział budownictwa ukończyli: Adam Czuńko, Maksymiljan Eichhorn, Zygmunt Gradziński, Henryk Orlean, Jakób Schneider i Kazimierz Zieliński. II. oddział mechaniki: Jan Brochocki, Marjan Ciechanowicz, Emeryk Hanicki, Karol Knobloch, Stanisław Korczyński, Tadeusz Kusiba, Tadeusz Machniewicz, Emil Mazurski, Stanisław Medyński, Majer Rosenmann i Jan Rutkowski. III. oddział chemji: Stanisław Chrostowski, Jan Kapusta, Tadeusz Karpiński, Józef Liro, Jan Lombardo i Aleksander Prokopeczko.

Przy powtórnem obejrzeniu wystawy dostrzegliśmy kilkadziesiąt rysunków na kursach wieczornych, z których wiele wyróżnia się znamieniem talentu i widocznego postępu uczniów. I tak z bronzowników wyróżniają się: W. Rogalski, W. Jelonkiewicz i K. Wiliński; wśród ślusarzy: A. Brochocki i Wł. Szymański; między wyrobami stolarskiemi wybitnie odznaczają się dwa projekty ołtarzy kościelnych W. Kluska i rysunki W. Sowiaka.

Odezwa do pp. lekarzy w W. Ks. Krakowskiem, w Galicji, na Śląsku i na Bukowinie. Organizacja lekarzy w celu obrony i popierania spraw zawodowych, uznana oddawna przez ogół lekarski za konieczną w dzisiejszych stosunkach, gdy warunki bytu stają się coraz trudniejsze i gdy wszystkie inne stany i zawody kolejno się organizują, jest w przededniu urzeczywistnienia. Komisja organizacyjna, wybrana w tym celu jeszcze w listopadzie zeszłego roku z grona lekarzy krakowskich, a w skład której wchodzą drowie: Filimowski, Langie, Schaitter, Schoengut, Słapa i Weinsberg, oraz prof. Brann, Trzebicky i Zarewicz, przedłożyła opracowany wspólnemi siłami statut ministerstwu spraw wewnętrznych, które statut ten reskryptem z dnia 1 maja 1900 r. L. 14168 w całości zatwierdziło. Wobec tego namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 25 maja 1900 r. L. 45158 zezwoliło na zawiązanie stowarzyszenia pod nazwą „Towarzystwo samopomocy lekarzy w W. Ks. Krakowskiem, w Galicji, na Śląsku i na Bukowinie z siedzibą w Krakowie“. Obecnie więc już tylko od dobrej woli i pośpiechu pp. lekarzy zależeć będzie, by równie jak to uczynili lekarze wiedeńscy, rzeczone Towarzystwo i u nas faktycznie zawiązane zostało. Aby to jak najprędzej do skutku przyjść mogło, zwraca się komisja organizacyjna do wszystkich pp. lekarzy w wyżej wymienionych krajach z uprzejmą prośbą, aby raczyli jak najprędzej zgłaszać się z zamiarem przystąpienia do Towarzystwa, gdyż od ilości zgłoszeń zależeć będzie ukonstytuowanie się tegoż. Zgłoszenia nadsyłać należy zapomocą kart korespondencyjnych, z podaniem miejsca zamieszkania i dokładnego adresu na ręce sekretarzy komisji organizacyjnej w Krakowie: Dra Langiego (ul. Sławkowska 31), lub dra Słapy (ul. Kolejowa 4). Komisja organizacyjna zwraca zarazem uwagę pp. lekarzy, że najważniejsze paragrafy statutu, określające istotę i cel Towarzystwa, ogłoszone zostały w Nrze 26 „Przeglądu lekarskiego“ z b. r. Równocześnie upraszamy najuprzejmiej wszystkie dzienniki, wychodzące w Galicji, na Śląsku i na Bukowinie o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy. Kraków, dnia 28 czerwca 1900 roku. Komisja organizacyjna.

Nowy król kurkowy. Strzelanie królewskie skończyło się w niedzielę o godz. wpół do 7 ej przed wieczorem. Ostatni szczątek kura strącił p. Ignacy Rajal, jemu też przyznano całoroczne panowanie. Po ogłoszeniu wyniku, prezes w otoczeniu komitetu i członków Tow. strzeleckiego po stanowczej przemowie przypiął na piersiach p. Ignacego Rajala złotego kurka, jako oznakę godności królewskiej, a potem zawiesił mu na szyi wielkiego kura srebrnego, dar króla Zygmunta Augusta. Następnie ozdobił srebrnym kurkiem po raz już szósty pierś p. Romana Chmurskiego, który zdobył godność pierwszego marszałka, zaś p. Eugeniuszowi Reinerowi zawiesił takiego samego kurka, jako drugiemu marszałkowi. Po tej ceremonji odbył się w uszczuplonym Parku tradycyjny pochód przy odgłosie muzyki 100 pułku i salwach moździerzowych. W pochodzie tym, oprócz używanych godeł, członkowie-strzelcy wystąpili z bronią na ramieniu.

Wieczorem odbyła się uczta na cześć nowego króla. Pierwszy toast na cześć Naj. Pana wzniósł król przy dźwiękach hymnu cesarskiego i huku moździerzy. Następnie prezes p. Redyk wzniósł zdrowie króla, a dalej toasty na cześć pp. Redyka, Stockmara, Scharocha, marszałków pp. R. Chmurskiego i Reinera, W. Fenza jako gospodarza, byłych królów, których zasiadło ośmiu do bankietu; byłych marszałków pp. Lenerta, Splichala i St. Grzywińskiego, od którego nadszedł telegram z Karlsburga.

W ciągu całego strzelania królewskiego ogółem dano 1486 strzałów, z których najwięcej przypada na pp. Fenza, R. Chmurskiego i Splichala. Bellerów dano w ogóle 40. W ostatnim dniu dano 150 strzałów. W przyszłą niedzielę strzelanie konkursowe z wolnej ręki do tarczy o srebrny medal.

Śluby. W sobotę o godzinie 11 rano w rzęsiście oświetlonym i pięknie przybranym kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku odbył się ślub panny Marji Horoszkiewiczówny, córki zasłużonego dyrektora kolei państwowych w Krakowie, z p. drem Kazimierzem Koziańskim, adjunktem sądowym, synem p. Antoniego Koziańskiego, radcy m. Podgórza i właściciela drukarni. Ślubu młodej parze udzielił ks. kanonik i kanclerz dr Władysław Bandurski, przyjaciel rodziców panny młodej, w asystencji ks. kan. Drohojowskiego. Po udzieleniu ślubu, ks. kan. dr Bandurski przemówił w podniosłych słowach do nowożeńców, a potem odprawił Mszę św. na ich intencję. Do ślubu prowadził pannę młodą brat dr Stefan Horoszkiewicz oraz brat pana młodego p. Eugeniusz Koziański; pana młodego panny Olga i Marja Struszkiewiczówne. Akt miał cechę ściśle rodzinną, dlatego z poza kół rodzin nowożeńców wzięli w nim udział tylko najbliżsi znajomi i przyjaciele, jak szef sekcji w ministerstwie finansów p. dr Seweryn Kniaziołucki i p. radca Wierzbicki, dyrektor kolei państwowych we Lwowie. Po ślubie odbyło się przyjęcie w domu rodziców panny młodej. Nadesłano bardzo wiele życzeń telegraficznych z kraju i Wiednia. W piątek zaś złożyli życzenia swoje zastępcy dyrektora i naczelnicy oddziałów kolei państwowej pod przewodnictwem p. Szukiewicza, dalej złożyli życzenia i kwiaty: deputacja Stowarzyszenia jubileuszowego kolejowego, którego sekretarką jest panna młoda, oraz urzędnicy tutejszej stacji kolei państwowej.

Dnia 23 b. m. w kościele OO. Bernardynów przed ołtarzem św. Szymona z Lipnicy, przybyły ze Lwowa O. Norbert Golichowski pobłogosławił związek małżeński między p. Mieczysławem Bobrzyńskim a p. Jadwigą Golińską.

We wtorek dnia 26 b. m. pobłogosławiony został w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie ślub p. Kazimierza Morawskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, z panną Marją Chłapowską z Turwi, poczem orszak weselny, złożony z najbliższych krewnych, do których się przyłączył rektor Uniwersytetu hr. Tarnowski, p. Henryk Sienkiewicz i Edward hr. Raczyński, podejmowali gościnnie u siebie państwo Konstantowie Górscy. P. Kazimierzowa Morawska jest wnuczką jenerała Chłapowskiego, a po matce Róży z hr. Jezierskich prawnuczką jenerała Morawskiego.

W sobotę dnia 30 czerwca b. r. R. Brańka prałat z Dobczyc, pobłogosławił w kościele parafjalnym w Myślenicach związek małżeński między panną Zofją Łodzińską, córką dra Wiktora Radwan Łodzińskiego, lekarza tamtejszego i Anny z Szancerów, a panem drem Stanisławem Wierzbickim, adjunktem sądowym w Myślenicach, synem dra Daniela Wierzbickiego i Marji z Jastrzębców Dzięglelowskich. Po ślubie rodzice panny młodej przyjmowali ze staropolską gościnnością liczne grono weselnych gości na uczcie, która się przeciągnęła do rana, i wśród której nadeszło kilkadziesiąt telegramów z życzeniami dla sympatycznej młodej pary.

Tramwaj elektryczny w Krakowie. Mieszkańcy naszego miasta wyglądają z pewną niecierpliwością, kiedy rozpocznie się robota około przeprowadzenia kablów dla kolei elektrycznych. Wielu jest takich, którzy nie wierzą w zaprowadzenie tej nowej komunikacji w Krakowie.

Na zapytanie u źródła tj. dyrekcji tramwajowej, zapewniano nas, że ruch wozów elektrycznych na obecnych linjach tramwajowych może się rozpocząć jeszcze w późnej jesieni bieżącego roku. Że ruch ten rozpocznie się niezawodnie i to niedługo, dowodzi budowa stacji elektrycznej tuż obok dzisiejszego zakładu tramwajowego przy ulicy Gazowej. Budowa stacji odbywa się pod kierunkiem budowniczego p. Mejera. Budynek to przeważnie parterowy o znacznej objętości. Sama remiza wozów elektrycznych o sześciu torach mieścić będzie 60 wozów. Do remizy przytyka cała hala maszyn, z kominem 45 metrów wysokim. Hala maszyn podzielona jest na wiele oddziałów, jak: na salę maszyn, akumulatornię, wielki basen, do którego wodę wprowadza własna pompa z podręcznego składu węgla, a wreszcie na ubikacje do pomieszczenia biur i warsztatów. Robota około budowy stacji postępuje dość raźno, tak, że wyspki komin jest już w połowie wyciągnięty.

Nie będzie wyborów w tym roku! Sekcja prawnicza Rady miasta, wzmocniona wszystkimi prawnikami z łona Rady, w myśl uchwały tejże Rady zebrała się w sobotę wieczorem w sali posiedzeń Magistratu, gdzie po długiej dyskusji uchwaliła następującą rezolucję.

„Sekcja prawnicza wyraża opinję, że ostatecznie wybory mogą być przeprowadzone na mocy dotychczasowego statutu, albowiem żadna ustawa nie zniosła obecnie obowiązującego statutu. Ustawa moratoryjna miała tylko ten cel, aby uniknąć trudności, spowodowanych nowemi ustawami podatkowemi, a w szczególności, aby nie ścieśniać prawa obywateli, którzy dotychczas wykonywali prawo wyborcze. Ponieważ te trudności dotąd istnieją, a sekcja uważa, że obecna Rada istnieje nadal prawnie aż do przeprowadzenia nowych wyborów, przeto nie doradza p. prezydentowi rozpisania obecnie nowych wyborów z tego względu, że nowy statut może rychło wejść w życie. Uprasza się tedy p. prezydenta, aby o odroczeniu nowych wyborów zawiadomił namiestnictwo i Wydział krajowy“.

Tym sposobem Rada sama nadaje sobie moratorjum, które może trwać w nieskończoność, o ile nie zostanie zatwierdzonym nowy statut i naturalnie, o ile wyższa władza zgodzi się na ten „krakowski zamach stanu“.

Nadzwyczajne zgromadzenie członków krakow-

skiej Izby adwokackiej, zwołane na sobotę, 30 czerwca b. r., z powodu braku przepisanego kompletu nie przyszło do skutku. Do kompletu potrzeba 54 członków, a przybyło razem z delegatami z prowincji 33, przeto prezydent Izby, dr Lisowski, oświadczył, że nowe nadzwyczajne zgromadzenie odbędzie się w jesieni. Przedmiotem obrad miała być sprawa statutu Towarzystwa Kasy chorych dla pomocników adwokackich, oraz wybór dwóch zastępców prezydenta Izby do stałej delegacji wszystkich austrjackich Izb adwokackich w Wiedniu. Na delegatów tych wyznaczeni są pp.: mecenas dr Ferdynand Wilkosz i mecenas dr Roman Jakubowski.

Z Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa. W dniu 26 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa. Zagaił je wiceprezes dr Muczkowski gorącem wspomnieniem, poświęconem ś. p. Władysławowi Łuszczkiewiczowi; zgromadzenie oddało hołd zmarłemu prezesowi przez powstanie. Celem trwałego uczczenia pamięci tyle zasłużonego badacza tablicą bronzową, wybrano komitet, który ma się porozumieć w tym celu z innymi czynnikami, mogącymi w tej myśli współdziałać.

Dr Krzyżanowski zdał następnie sprawę z wydawnictw, poświęconych jubileuszowi uniwersytetu, a dr Bąkowski z wykonania tablicy, którą Towarzystwo umieściło na Kazimierzu na pamiątkę fundacji uniwersytetu na Bawole; przeprowadzeniem tej sprawy zajmował się z całą gotowością p. Hendel.

Wyrażono dalej podziękowanie zarządowi drukarni „Czasu“ za szybką i gorliwą pracę przy wydawnictwach jubileuszowych.

Prezesem Towarzystwa wybrano jednomyślnie prof. dra Stanisława Krzyżanowskiego.

Wiec ogólno-akademicki odbył się dnia 29 czerwca b. r. przy słabym udziale uczestników. Przewodniczył kol. Niewolak. W pierwszym rzędzie kol. Kraus składał sprawozdanie imieniem komitetu młodzieży dla obchodu jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego. Przedstawił historję powstania komitetu i jego kilkomiesięczną działalność. Przedłożył zamknięcie rachunków komitetu i wyjaśnił pewne drobne niedokładności w wykonaniu programu. Najsilniejsze zarzuty oportunizmu i serwilizmu wobec senatu akademickiego i wogóle braku inicjatywy czynił kol. Moszoro. Odpierali zarzuty poszczególni członkowie komitetu a kol. Niewolak, jako przewodniczący komisji kontrolującej, postawił wniosek przyjęty znaczną większością: „Wiec udziela komitetowi absolutorjum i wyraża podziękowanie za gorliwą pracę członkom komitetu a szczególniej przewodniczącemu kol. Krausowi.

Sprawozdanie komitetu redakcyjnego „Księgi pamiątkowej uczniów uniw. Jagiel.“, składane przez kol. Krzyżanowskiego, nie wywołało prawie żadnej dyskusji. Referent podniósł, że mimo usilnych starań nie zdołano uzyskać prac belletrystycznych a historji stowarzyszeń nie umieszczono dla ściśle określonej obszerności „Księgi“. Na wniosek kol. Sinko wiec uchwalił komitetowi absolutorjum, a dla prezydjum uznanie i podziękowanie.

Przy punkcie 4 porządku dziennego „wnioski i interpelacje“ wyrażono podziękowanie tym członkom sekcji kwaterunkowej, którzy w skład komitetu nie wchodzili, a z prawdziwem poświęceniem powinności swe spełniali, a na wniosek kol. Sinko uznanie dla Kółka literackiego, które nie szczędziło nakładu pracy i kosztów i wydało ku uczczeniu jubileuszu uniwersytetu jednodniówkę „In memoriam“.

„Naprzód“ przed kratkami. Redakcja „Naprzodu“ dopuściła się po raz niezliczony zwykłych swoich napaści osobistych.

Tym razem obrano za ofiarę podurzędnika kolejowego na stacji Dębica, p. Goetza.

W jednym z numerów tego pisemka (wówczas jeszcze tygodnika) pojawiła się zjadliwa i w typowym stylu trzymana notatka, obwiniająca p. Goetza o wymuszanie łapówek (pieniężnych i in natura) od swych podwładnych — „naciągania na obfite libacje“, kradzież materjałów budowlanych i wyzyskiwanie robotników.

Notatka ta miała dwa skutki: pierwszy objawił się w zasuspendowaniu p. Goetza w urzędowaniu przez jego władze i wytoczeniu mu śledztwa dyscyplinarnego — drugim skutkiem było zaskarżenie „Naprzodu“ w osobie odpowiedzialnego redaktora p. Serkowskiego przez pokrzywdzonego p. Goetza.

Dyscyplinarka nie wykazała żadnej winy po stronie p. Goetza, natomiast jego skarga przeciw p. Serkowskiemu utrzymała się i jest właśnie przedmiotem dzisiejszej rozprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Trybunałowi przewodniczy p. radca Ursel, jako wotant zasiada p. adjunkt hr. Mieroszowski.

Zastępcą prywatnego oskarżyciela jest mec. dr Caro, Serkowskiego broni adw. dr Peipper (Krokowski).

Po odczytaniu aktu oskarżenia adw. dr. Caro oświadcza imieniem p. Goetza, że proponowaną przez p. Serkowskiego zgodę przyjmuje pod warunkiem, że odnośne odwołanie notatki o Goetzu, umieszczonej w tygodniku „Naprzód“, obecnie wychodzący dziennik „Naprzód“ umieści.

Celem wzajemnego prywatnego porozumienia się stron przewodniczący zarządza małą przerwę, zastępcy zaś stron udają się na konferencję do redakcji „Naprzodu“. Tentowana ugoda nie przyszła do skutku z tego powodu, że Dyrekcja kolei państwowej zażądała kategorycznie przeprowadzenia rozprawy.

Rozprawa zostaje odroczoną na pół godziny.

„Regaty“. W niedzielę po południu odbyły się gonitwy wodne na Wiśle oddziału wioślarskiego „Sokoła“. Biegów było cztery. W pierwszym wystąpiły dwie skule podwójne ze sternikami. Gdy jedna z nich została zdystansowaną, druga odbyła metę 1000 metrów w górę pod wodę i 1000 z biegiem wody w ciągu 12 i 15 minut, robiąc po 32 uderzeń wiosłami na minutę. Załogę składali pp.: Z. Sajewicz i K. Basiński, sternik St. Sielski.

W drugim biegu na skify pojedyncze wystąpili pp.: J. Wilczyński i G. Kwiatkowski. Ponieważ p. Wilczyński przy moście został dotknięty wiosłem przeciwnika, przeto, jako zdystansowany, wrócił do mety, a p. Kwiatkowski całą metę w górę i na dół odbył w ciągu 12 m. 52 sekund, czyniąc 30 uderzeń na minutę. Bieg ten za zgodą sędziów został powtórzony, a w nim p. Kwiatkowski zwyciężył przeciwnika o sześć długości. W trzecim biegu wystąpiły dwie czterowiosłówki ze sternikami. Jedną zajmowała załoga z pp.: St. Rudy, W. Kuzia, St. Bielecki i G. Halawa, sternik p. J. Hechter; załogę drugiej składali pp.: St. Sielski, J. Sielski, M. Hupczyc i W. Kossek, sternik p. J. Rudnicki. Przy wyruszeniu łódź pierwsza bardzo rączo wysunęła się naprzód i ciągle przodowała, do mety jednak wróciła druga łódź ze sternikiem p. Rudnickim po 14 minutach, druga łódź przybyła w minutę potem. Załoga jednej i drugiej łodzi robiła po 29 uderzeń wiosłami na minutę. W ostatnim biegu na skule pojedyncze tylko p. K. Basiński odbył metę bez konkurencji, ponieważ jego przeciwnik wpadł do wody i skąpał się. Sędziami byli pp.: Wład. Turski, dr Ant. Kuliński i Eugen. Reiner. Starterem p. Ant. Zellt, przy półmecie obecni byli pp.: M. Stypkowski i J. Filipowski.

Ofiary Wisły. W sobotę popołudniu 60 chłopców z zakładu księcia Lubomirskiego wybrało się do kąpieli w Wiśle. Chłopcy rozebrali się na brzegu, tuż za dworem pod Dąbiem, i w całej masie weszli w wodę. Dwaj z nich: Wincenty Blatt, rodem z Krakowa, i Wilhelm Krasowski z Jarosławia, natrafili widocznie na wir, który ich porwał, tak, że obaj znaleźli śmierć w nurtach Wisły. Ciała nieszczęśliwych chłopców, mimo poszukiwań rybaków, nie znaleziono. O wypadku tym dyrektor zakładu zawiadomił prokuratorję państwa.

Jak nas poinformowano, straszny ten wypadek nie miał by miejsca, gdyby chłopcy byli dozorowani przez swoich nauczycieli. Na 60 chłopców jeden dozorca, to cokolwiek za mało!

Zgon ś. p. Wołodkowiczowej. W „Neue freie Presse“ pojawiła się depesza, rzekomo z Podwołoczysk, donosząca, że morderca ś. p. Wołodkowiczowej został aresztowany, że jest to młodzieniec, należący do służby kolejowej, który jechał jednym pociągiem z Wołodkowiczową, że się przyznał do wszystkiego i że znaleziono przy nim znaczną sumę pieniędzy. Depeszę tę powtórzyły bezkrytycznie pod formą własnych depesz z Podwołoczysk: „Słowo polskie“ i „Kurjer warszawski“. Brak jednak do tej pory autentycznego potwierdzenia tej wiadomości, która brzmi o tyle nieprawdopodobnie, że nazwisko mordercy nie jest wymienione.

Wystawa zabytków z epoki Jagiellońskiej. Począwszy od niedzieli dnia 1 lipca, cena biletów na wystawę zniżoną zostaje w niedziele i święta do 25 cnt., czyli 50 halerzy. W inne dnie cena pozostaje ta sama t. j. koronę. Cały dochód przeznaczony jest na zakupno obrazu „Grundwald“ Matejki dla Muzeum Narodowego.

Odznaczenie. JE. minister wyznań i oświaty posunął do VIII. klasy rangi pp. Piotra Prysaka i Józefa Dobrowolskiego, profesorów seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Obsadzenie biskupstw. Jeden z dzienników lwowskich twierdzi, że obecny stan sprawy obsadzenia biskupstw w Galicji przedstawia się jak następuje: Ponieważ nie ulega już wątpliwości, że książę-biskup Puzyna pozostanie w Krakowie, przeto jako kandydaci na arcybiskupstwo lwowskie są brani pod rozwagę: ks. infułat Zabłocki i ks. prof. dr Bilczewski. Pewną jest rzeczą, że ks. biskup-sufragan Pelczar pozostanie biskupem przemyskim i od niego następnie wyjdzie przedstawienie, co do osoby przyszłego sufragana. Na Tarnów poważnymi kandydatami są ks. kan. prof. dr Spis Stanisław, ks. dr Władysław Chotkowski i ks. kan. dr Zygmunt Lenkiewicz.

Zarząd Parku dra Jordana zawiadamia, że przez lipiec i sierpień odbywać się będą w Parku zabawy i ćwiczenia codziennie od godziny 6 wieczorem dla młodzieży wszelkich szkół. Ci uczniowie, którzy w Krakowie przez czas wakacyj pozostają i pragną brać udział w zabawach, mają się zgłosić w pierwszym tygodniu lipca przed godziną 6 w kancelarji zarządu Parku, w głównym pawilonie. Pragnąć należy, by cała młodzież szkolna, zmuszona pozostać w Krakowie przez czas wakacyj, zrozumiała korzyści, jakie jej Park przedstawia, by zatem korzystała ze sposobności spędzenia codziennie godzin kilka na świeżem powietrzu, przy wesołych i uczciwych zabawach i by na nie jak najliczniej uczęszczała.

Z teatru. P. Michał Tarasiewicz, artysta teatru krakowskiego, został zakontraktowany przez dyr. Pawlikowskiego do teatru miejskiego we Lwowie. Wiadomość ta wywołała ubolewanie w gronie licznych wielbicieli talentu młodego artysty, ktory dźwigając na swych barkach cały niemal repertuar literacki, złożył dowody wybitnego talentu i wytrwałej pracy. Żegnamy go życzeniem, aby we Lwowie zdobył sobie uznanie równe temu, które towarzyszyło jego krakowskim występom i... wracał do nas jak najrychlej!

Dyr. Pawlikowski ukończył również rokowania z p. Ludwikiem Solskim, dotychczasowym reżyserem sceny krakowskiej i znakomitym artystą. Łącznie z ustąpieniem pp. Romana i Tarasiewicza—ubytek tych znakomitych artystów ciężko da się odczuć krakowskiemu teatrowi. Personal operowy teatru lwowskiego zwiększył się przybyciem p. St. Sas Tarnawskiego, młodego artysty śpiewaka o prześlicznym głosie basowym.

Nagły zgon na ulicy. Dziś o godzinie wpół do 11 przed południem Walerja Szczerbińska, wdowa po oficjale rządowym, lat około 66, w drodze do kasy rządowej po emeryturę tuż pod bramą „Collegium juridicum“, naprzeciwko kościoła św. Piotra, dostała tak silnego wybuchu krwi ustami i nosem, że w kilka minut skonała. Przybyłe na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe zastało już tylko trupa. Śmierć stwierdził lekarz policyjny dr Albin Schwarz.

Słuszne uwagi. Od jednego z prenumeratorów naszych otrzymujemy następujących słów kilka, które chętnie powtarzamy: Bawiąc kilka dni w Krakowie zauważyłem, że umundurowanie doróżkarzy krakowskich zostawia wiele do życzenia, niektórzy z nich wyglądają jak draby uliczne, obdarci, brudni, tak, że porządny człowiek wprost żenuje się dać się wieść takiemu obdartemu brudasowi, który najczęściej ćmi fajkę najgorszego tytoniu lub papierosa, nawet gościa wioząc. Nie żąda się ubrania „krakowskiego“, lecz policja powinna zwrócić uwagę na estetyczny wygląd fjakra w Galicji w ogóle, a w Krakowie przedewszystkiem, gdzie, zwłaszcza w lecie, mamy wiele osób obcych, które tu w przejeździe zatrzymują się i na których strój fjakrów z pewnością robi to samo ujemne wrażenie. Nie wspominam już o koniach, bo tu w Galicji po większych miastach zwykło się spotykać chude, nędzne szkapy fjakierskie, które bez przerwy po całych dniach ciągną o głodzie i bez zmiany cały dzień fjakierskie powozy i zwykle na ulicy giną, ale co się przebacza w Mielcu lub Mościskach, tego trudno przebaczyć w pięknym Krakowie, gdzie ma się pretensję żądać postępu z czasem pod każdym względem.

Mieszkania potaniały i to znacznie... w Warszawie. Donoszą o tem wszystkie dzienniki warszawskie i potwierdzają to bawiący u nas Warszawiacy. Jeden z nich pragnął w Krakowie wynająć mieszkanie dla swoich znajomych, którzy go o to prosili. Chcieli mieć 4 pokoje za jakie 500 złr. Mieszkań takich obejrzał nasz znajomy koło 50 — tych jednak, które wyglądały przyzwoicie, czynsz wynosi od 700 do 1000 złr. Kilka tańszych (na 450—550 złr.) robią wrażenie ruin — ściany, sufity, podłogi, piece, okna są w okropnym stanie, tak, że się dziwić można, iż znajdują się amatorowie na takie mieszkania. To też stoi ich mnóstwo — najmniej 300 mieszkań od 3 do 8 pokoi jest niewynajętych. Niektóre z nich, jak to dobrze wiemy, stoją próżne już od roku, ale właściciel nie chce ceny obniżyć, lub przyprowadzić mieszkanie do porządku. Z tej ilości wolnych mieszkań widzimy, jak są podejrzane narzekania na przyczyny zastoju

budowlanego.

Nie brak pieniędzy, ale wygórowane ceny mieszkań są tu przyczyną. Kto miał 5 pokoi, ogranicza się do 4, kto miał ich 4, przenosząc się, na trzech poprzestaje. Ceny domów spadają — kamienicę, za którą przed 2 laty żądano 75 tysięcy, można nabyć dziś za 60, — a mieszkania drożeją!

Powiatowa kasa dla chorych w Krakowie uzyskała zatwierdzenie zmiany § 11 statutu przez namiestnictwo, na korzyść swych członków, gdyż zasiłki od 1 lipca b. r. w razie zachorowania, wynosić będą 70 prc., a nie jak dotąd 60 prc. od zwykłego dziennego zarobku. Zatwierdzenie tej zmiany uzyskano z powodu, iż fundusz rezerwowy kasy osiągnął maksymalną wysokość § 19 statutu określoną. Oprócz powyższej zmiany utworzono przed dwoma laty fundusz zapomogowy dla pięciu byłych członków kasy, którzy z powodu choroby popadli w stan ubóstwa, co świadczy o dobrej gospodarce zarządu na korzyść członków powiatowej kasy dla chorych.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników na „Modrzejówce“ oprócz 16 mieszkań dla robotników familijnych, które są już wszystkie zajęte po cenie 10 do 14 koron miesięcznie, urządziło także wspólne mieszkania dla kawalerów po 1 koronie i 20 halerzy tygodniowo. Każdy pokój opatrzony kilkoma łóżkami z siennikiem i poduszką, posiada nadto stoły i stołki, czyli odpowiednie umeblowanie do potrzeby. O ile nam wiadomo, jest jeszcze kilka takich łóżek na razie do najęcia. Zakład, który stanowczo o godzinie 11 wieczorem jest zamknięty, oddany został pod nadzór p. Ignacego Chojnackiego, byłego uczestnika powstania z 1863 r., znanego z uczciwości i prawości Wielkopolanina.

Kółka rolnicze. Program II. Ogólnej Rady Towarzystwa Kółek rolniczych w Łańcucie w dniach 3 i 4 lipca 1900 r. przedstawia się, jak następuje: Dzień pierwszy: Wtorek 3 lipca. 1) Uroczyste nabożeństwo według obrządku rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego w kościele parafjalnym o godzinie 9 rano. 2) Posiedzenie pierwsze w sali „Sokoła“ od godziny 10 do $^1/_2$1. 3) Wspólny obiad w sali Towarzystwa „Gwiazda“. 4) Wycieczka do Rakszawy. 5) Posiedzenie drugie od godziny 6 do 9 w sali „Sokoła“. Dzień drugi: Środa 4 lipca. 1) Nabożeństwo o godzinie 7. 2) Posiedzenie trzecie od godziny 8 do 11 w sali „Sokoła“. 3) Zwiedzenie szkółki owocowej Kółek rolniczych powiatu łańcuckiego. 4) Zwiedzenie wystawy powiatowej.

Porządek dzienny jest następujący: 1) Zagajenie Ogólnej Rady. 2) Sprawdzenie listy delegatów. 3) Odczytanie protokółu z I. Ogólnej Rady w Krakowie. 4) Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1899. 5) Sprawozdanie komisji rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1899. 6) Wybór komisji rewizyjnej. 7) Referat p. Turnaua: „W jaki sposób Kółko rolnicze powinno uwydatnić swą pracę na polu rolniczem“. 8) Referat dra Stefczyka: „Sprawa organizacji sklepów Kółek rolniczych“. 9) Referat dra Steczkowskiego: „Kółka rolnicze a Spółki oszczędności i pożyczek“. 10) Sprawozdanie o wnioskach zgłoszonych na II. Ogólną Radę w myśl § 39 l. stat. 11) Sprawozdanie o wnioskach, przekazanych Zarządowi głównemu przez I. Ogólną Radę w Krakowie.

Wyścigi wiosenne oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego odbędą się dnia 8 lipca o godzinie 3 po południu na szosie Bielany-Balice. Na wyścigi te złożą się dwa biegi: 60 kilometrowy i 20-kilometrowy, każdy o trzech nagrodach. Oprócz tego w pierwszym biegu przeznaczone są srebrne nagrody „czasowe“ dla tych, którzy bieg ten odbędą w przeciągu 2 godzin 40 minut. Do obydwóch biegów zgłaszać się mogą tylko członkowie sokolich oddziałów kolarskich tak austrjackich, jak i zagranicznych.

Wkładki do pierwszego biegu w kwocie 3 koron, a do drugiego w kwocie 1 korony przyjmuje gospodarz oddziału kolarskiego, p. Kazimierz Zieliński, Kraków linja A B, oraz udziela objaśnień włącznie do dnia 6 lipca.

„Klub urzędników kolejowych“ urządza w dniu 8 lipca (niedziela) b. r. wycieczkę do Okocima. Wyjazd z Krakowa osobnym pociągiem spacerowym o godz. 1 m. 30 po południu; przyjazd do Słotwiny o godz. 2 m. 30, a następnie podwodami do Okocima o godz. 2 m. 45 po południu. W Okocimie wspólne gry i zabawy towarzyskie; zabawa z tańcami przy muzyce wojskowej na umyślnie w tym celu przygotowanych boiskach w parku i przyległym lasku, które w dniu tym p. Götz do użytku wycieczkowiczów łaskawie oddaje. Powrót z Okocima do Słotwiny podwodami o godz. 9 i pół, odjazd ze Słotwiny osobnym pociągiem spacerowym o godz. 10. Przyjazd do Krakowa o godz. 11 w nocy. Koszta wycieczki, łącznie z koleją i podwodami tam i z powrotem wynoszą 70 ct. od osoby; dzieci do lat 10 płacą połowę. Lista zgłoszeń otwarta z dniem dzisiejszym w lokalu Kasyna powszechnego (ul. Lubicz l. 3, hotel Europejski); zapisywać się można codziennie między godziną 6 a 9 wieczorem. Lista zgłoszeń zamkniętą zostanie stanowczo dnia 6 b. m., tj. w piątek, o godz. 9 wieczorem.

Ogień pokojowy. W mieszkaniu p. Leona Zadęckiego, przy ul. Florjańskiej, około godziny 4 po południu, od lampki przed obrazem zajęły się sztuczne kwiaty, wskutek czego powstał ogień, od którego zajęła się serweta, a następnie i komoda. Ogień ugasili domownicy przed przybyciem straży pożarnej.

Członek Izby panów Marchwicki miał dziwną odwagę pojawienia się we Lwowie. Pan Marchwicki uważa, że już wszystko jest w porządku, że głowę może nosić do góry, i że może nawet pod słowem honoru zapewniać, że na jego honorze żadna plama nie ciąży!

Egzamin rachunkowości. P. Antoni Deszczułka, funkcjonarjusz notarjalny w Rzeszowie, zdał egzamin z rachunkowości ogólnej kupieckiej i państwowej w dniu 26 b. m. w namiestnictwie we Lwowie.

Dziwne qui pro quo. „Kurjer warszawski“ podał wiadomość, że domek zakopański nie znalazł miejsca na wystawie paryskiej. Stąd powstało mniemanie, że pawilon galicyjskiego przemysłu artystycznego, który wykonała szkoła zawodowa zakopańska, zwrócono z wystawy paryskiej. Tymczasem tak nie jest. Pawilon szkolny cieszy się w Paryżu niezwykłem powodzeniem; natomiast modele domku zakopańskiego, pomysłu p. Stan. Witkiewicza, zamówionego przez komitet wystawowy krakowski, a subwencjonowanego przez ministerstwo oświaty, nie wystawiono.

Z Grybowskiego. Na rozkaz swego spowiednika opuścił Michał Majer służbę u żyda karczmarza. Dostawiony do starostwa w Grybowie dnia 25 b. m., doraźnym wyrokiem skazany został na 24 godzin aresztu, i tu uczono go metody à la Succi, — gdyż od 5 godz. zrana 25 czerwca do 2 popołudniu 26 b. m. nie otrzymał żadnego pożywienia. Czy tak się z ludźmi należy obchodzić?!

Starostwo w Stryju. Minister spraw wewnętrznych poruczył radcy namiestnictwa dr. Czesławowi Niewiadomskiemu kierownictwo starostwa w Stryju.

W Poznaniu zmarł temi dniami nagle ś. p. Roman Fiałkowski, urzędnik Banku polskiego „Westa“. Ś. p. Fiałkowski, pochodzący z Galicji, był przez wiele lat kustoszem bibljoteki i inwentarza polskiego teatru w Poznaniu za czasów, kiedy dyrekcja teatru polskiego w Poznaniu spoczywała w rękach ś. p. Franciszka Dobrowolskiego. Fiałkowskiemu też powierzał ś. p. Dobrowolski uzupełnianie trupy artystów w razie ubycia sił aktorskich przy zmianie sezonów.

Ofiara wojny afrykańskiej. Ofiarą wojny w Transwaalu padła żydówka w gub. kowieńskiej. Taką historję, jakich mało, znajdujemy w „Hacefirze“ i podajemy w streszczeniu.

Przed 8 laty wyjechał mieszkaniec małego miasteczka w gub. kowieńskiej, Rachmil, do Afryki południowej. Zastawił złoty zegarek w lombardzie, spieniężył inne ruchomości byle tylko starczyło na koszty przejazdu.

W Afryce szło mu z początku nieszczególnie, biedował czas jakiś, ale pamiętał stale o żonie swej Surze, której przysyłał miesięcznie po funcie szterlingu, a czasami dwa i trzy funty. W końcu jednak doszedł do bogactwa, kupił dom w Johanesburgu i żonie pensję miesięczną powiększył znacznie, nie zapominając nawet o krewnych, których wspierał dość często.

Sura zaczęła się stroić, wydawać dużo pieniędzy i pysznić się swem bogactwem. Znajomi przezwali ją bogatą „Afrykanką“. Wybuchła jednak wojna, a Rachmil wpadł w kłopoty, z których udało mu się wywinąć szczęśliwie. Sprzedał dom w Johanesburgu, zabrał ze sobą znaczny kapitał i puścił się z powrotem do żony, a mając zamiar doświadczenia jej miłości, postanowił przedstawić się jej jako zupełnie biedny, gdyż wojna zrujnowała go zupełnie.

I powrócił Rachmil z miną niby rozpaczliwą, ubrany biednie, tłomacząc Surze, iż powinna Bogu dziękować za to, że mąż jej zdołał wydostać się żywo z pola bitwy. Sura chwilę milczała, potem jednak gniewać się poczęła.

— Jak śmiałeś wrócić do domu goły? — Mało to mamy tutaj biedaków? Wstydu mi tylko narobisz, wyśmiewać cię będą. Ja cię znać nie chcę, ja nie będę się rumieniła za ciebie...

— Chcesz więc rozwodu? — pytał Rachmil pokornie.

— Chcę! — odrzekła Sura stanowczo.

— A kiedy nie mam na koszty rozwodu!

— To ja dam — odpowiada Sura.

I rzecz była omówiona. Nazajutrz mieli się zejść u rabina, w celu uzyskania rozwodu.

Sara przyszła pierwsza, umówiła się z rabinem, pisarzem i świadkami. Wszystko już było gotowe, czekano tylko na Rachmila, który nadszedł niebawem wystrojony, ze złotemi pierścieniami i dywizką, kazał rabinowi spisać rozwód, wyjął pakiet banknotów, opłacił bogato rabina i pomocników i rozwiódł się z Surą. Z wielkiej zgryzoty Sura nazajutrz zmarła i pogrzeb odbył się tegoż dnia...

Nekrologja. Mieczysław Junosza Polikowski, emerytowany starosta, przeżywszy lat 68 zmarł w Krakowie dn. 29 czerwca b. r.

HUMOR.

Na drzewie życia każdego człowieka rośnie cytryna.

Roztropni a doświadczeni cytrynę tę zrywają a wziąwszy odpowiednią ilość cukru i wody, sporządzają sobie bardzo przyjemną i pożyteczną limonadę.

Nieroztropni zaś poczynają sobie inaczej: wielkiemi ofiarami zarobiwszy sobie na dzban wina, zrywają ową cytrynę i wyciskają sok do dzbana, a potem biadają, że los dał im wino cierpkie i kwaśne.

Szczęśliwy, kto umie czynić właściwy użytek nawet z kwasu, rosnącego na drzewie życia każdego człowieka....

Sędzia: Wstydź się człowiecze, staryś i taki zbrodniarz! Złoczyńca: Panie sędzio, jakem miał 18 lat, skazał mnie sędzia na trzy lata i powiedział: jeszcze taki młody, a już taki zbrodniarz! Gdym miał 40 lat! skazano mnie na 6 lat i znów sędzia powiedział: mąż w sile wieku i taki zbrodniarz! a teraz znów pan sędzia mojej starości przymawia. Pytam się więc, w jakim wieku trzeba popełniać zbrodnie, aby się nie dostać do dziury i nie usłyszeć wyrzutów?

Zakład dla sierot ks. Lubomirskiego.

W piątek 29 b. m. zakończono rok szkolny w zakładzie dla sierót fundacji ks. Lubomirskiego w Krakowie. W niedużej pięknej kaplicy zakładu odprawił uroczyste nabożeństwo ks. dr Barabasz, proboszcz z Baltimore, bawiący czasowo w Krakowie z powodu uroczystości jubileuszu jagiellońskiego. Podczas nabożeństwa muzyka i chór, złożony z wychowanków zakładu pod batutą p. Wyszkowskiego, wykonał z precyzją mszę klasyczną, a tyle było w tym śpiewie i muzyce siły i szczerości, że nastrój podniosły naprawdę ogarniał serca.

Długim szeregiem klęczeli w nawie wychowankowie zakładu o twarzach czerstwych i pogodnych, o spojrzeniu spokojnem choć smutnem, właściwem duszom sierocym

Po nabożeństwie odbył się w dużej sali zakładu popis wobec p. delegata Laskowskiego, gorliwego opiekuna i kuratora zakładu i wobec licznie zgromadzonej publiczności. Sala strojna w zieleń i kwiaty, w festony o barwach narodowych, w orły polskie, odbrzmiewająca rzewne i skoczne naprzemian dźwięki narodowych pieśni, wykonanych z werwą przez muzykę zakładu, skupiała jakoś i łączyła myśli obecnych serdecznem uczuciem polskości, wysokim szacunkiem dla założyciela instytucji, który społeczeństwu w czynie dał dowód swojego patrjotyzmu.

Na popis złożyły się ćwiczenia gimnastyczne, pod dzielnem kierownictwem nauczyciela gimnastyki p. Planeckiego, deklamacje uczniów, z których wyróżnili się szczególniej Władysław Gryglewski wygłoszeniem wiersza „Dziad i baba“ i czternastoletni uczeń blacharski Rzepiennik, jędrną deklamacją muzyki Jankiela z „Pana Tadeusza“.

Na zakończenie zabrzmiała pieśń na cześć polskiego przemysłu, śpiewana przez przyszłych pracowników na niwie polskiego dorobku i piękny, podniosły hymn „Straż nad Wisłą“. Było to piękne, podniosłe, serdeczne, polskie.

Nastąpiło rozdanie nagród, jedenastu uczniów celujących otrzymało nagrody pieniężne, które złożono na książeczki Kasy oszczędności na imię nagrodzonych, inni uczniowie dostali książki i podarunki.

Zakład pod dyrekcją ks. Antoniego Langa, rozwija się wzorowo i postępuje stale. Wszędzie porządek, czystość wzorowa, dużo powietrza, słońca, życia i werwy. Wychowankowie przywiązani są do zakładu, czują się tu jak w domu, zapominają o swojem sieroctwie i dawniejszej niedoli.

Radzimy też szczerze każdemu, kto rad patrzy

na dodatnią pracę i rozwój instytucyj służących naszemu narodowemu dobru, aby zajrzał do wnętrza wspaniałej budowli, gdzie zawsze znajdzie życzliwe przyjęcie i gotowość w objaśnieniu wszelkich szczegółów.

Oto krótka statystyka zakładu za rok ubiegły.

Haniebny ukaz.

PETERSBURG 2 lipca. (Tel. pryw.). W »Zbiorze praw“ ogłoszono ukaz najwyższy do senatu, rozciągający na gub. Królestwa Polskiego tymczasowe przepisy o karach za potajemne nauczanie, obowiązujących w gub. północno-zachodnich.

(Aby zrozumieć całą doniosłość powyższego ukazu, należy wziąć pod uwagę, że kary za potajemne nauczanie (naturalnie przedewszystkiem nauczanie języka polskiego) nie były w Królestwie Polskiem dotąd unormowane ustawowo. Obecny ukaz jest olbrzymim krokiem naprzód w dziele rusyfikacji Królestwa. Oto, jak wygląda ugoda polsko rosyjska w świetle faktów!).

Ponowne przesilenie we Włoszech.

RZYM 2-go lipca. (Tel. pryw.) Wybór Villi na prezesa izby deputowanych okazał się wielkiem zwycięstwem skrajnej lewicy, która frenetycznemi oklaskami okrywała każdy frazes jego przemówienia. Mowa Villi była szeregiem komplementów dla opozycji. Nowy prezes poręczył absolutną swobodę słowa na mównicy parlamentarnej i oświadczył, że izba ma prawo w każdym okresie prawodawczym uchwalić regulamin, jaki jej się podoba. Villa zaproponował wydelegowanie komisji z jedenastu członków do wypracowania nowego regulaminu. Pantano wniósł, aby sam Villa wyznaczył członków komisji.

Ulegając temu żądaniu skrajnej lewicy, Villa mianował komisję, powołując do niej wszystkich trzech przywódców skrajnej lewicy: Pantana, Ferrego i Sacchiego, tudzież przywódców grup opozycji konstytucyjnej: Zanardellego, Giolittego i Rudiniego, ani jednego zaś z większości, na której opierał się dotąd jen. Pelloux. Wobec oczywistego zwycięstwa skrajnej łewicy, członkowie konserwatywni gabinetu Saracca: Visconti-Venosta, Gianturco i Chimirri, podali się do dymisji. Na usilną prośbę Saracca wszakże przyrzekli odroczyć swoje ustąpienie do chwili uchwalenia nowego regulaminu tudzież prowizorjum budżetowego.

Wojna chińska.

Rewolucja Czerwonej Pięści.

PETERSBURG 2 lipca. (T. B. K.). Podług doniesień z Chin, pochodzących z urzędowego źródła, ludność chińska wielu miejscowości postawiła się pod ochroną rosyjską, ponieważ nie sympatyzuje z ruchem hordy „Czerwonej Pięści“. Z Azji wschodniej donoszą, że powstanie hordy „Czerwonej Pięści“ nie rozszerza się, lecz owszem zmniejsza się i obecnie ogranicza się głównie na prowincję Peczili. Kierujące koła są zdania, że powstanie przy pokojowem postępowaniu mocarstw i przy dobrej woli rządu chińskiego będzie niedługo uśmierzonem.

LONDYN 2-go lipca. (Tel. B. K.) Pułkownik Dorwards donosi z Ehee-Tao do ministerjum wojny, że arsenał położony na północny wschód od Tien-tsinu, został 27 czerwca zdobyty przez połączone siły mocarstw, a z wojsk angielskich brała udział w walce brygada okrętowa i jeden pułku z Wei-hai-wei. Brygada postradała 4 ludzi zabitych i 15 rannych, w tem dwóch oficerów. Pułk z Wei-hai-wei odparł atak hord Czerwonej Pięści na swoje lewe skrzydło, przyprawiając nieprzyjaciela o ciężkie straty. Telegram jest datowany 30 czerwca.

LONDYN 2 lipca (T. B. K.) Z Szanghaju donoszą z urzędowego źródła, że Chińczycy ustawili torpedowce między Szanghai a Kiangwan i uzbroili forty nad Jank-tse-Kiang między Nankinem a Wusung, aby mogły stawić skuteczny opór wojskom europejskim.

PETERSBURG 2 lipca. (T. B. K.) Minister wojny Kuropatkin otrzymał od admirała Aleksiejewa następującą depeszę z Taku: Arsenał w Tientsin, który służył za podstawę operacyj Chińczyków, jest przedmiotem gwałtownego szturmu. Szczegółów brak. Sekciarze wyrządzili znaczne szkody w dzielnicy europejskiej.

Nowy pochód na Pekin.

LONDYN 2 lipca. (Tel. pryw.) Jenerał King-Yungla doniósł wicekrólom, iż dekretów cesarskich, wydanych po dniu 22 b. m., nie uznaje. Wnoszą stąd, że w Pekinie dokonał się zamach stanu. W jakim kierunku i w jakiej formie, niewiadomo.

LONDYN 2 lipca. (T. pryw.). Pułkownik Szeniński przybył we środę do Taku i donosi,, że wojska, które przyniosły odsiecz Seymourowi stoją teraz pod komendą rosyjskiego pułkownika Sestelle i poruszają się ku Pekinowi. Wojska, które dotychczas wylądowały, składają się z 3200 Anglików, 1300 Niemców, 4500 Rosjan, 500 Francuzów, 200 Włochów, 150 Austrjaków, 3600 Japończyków i 330 Amerykanów. Cyfry te obejmują 500 ludzi, znajdujących się obecnie w Pekinie. W Saigon oczekują 500 Francuzów.

Los posłów europejskich.

LONDYN 2 lipca. (Tel. B. K.) Biuro Reutera donosi z Czifu: **Niemiecki ambasador w Pekinie v. Ketteler został dnia 18 czerwca zamordowany w chwili, gdy się udawał do Tsung-li-yamenu. Jeden tłomacz odniósł ranę, potrafił jednak schronić się w jednem z poselstw. Dnia 23 czerwca trzy ambasady były jeszcze nietknięte.**

BERLIN 2 lipca. (Tel. B. K.) **Niemiecki konsul donosi z Czi-fu z datą 30 czerwca: Nasz poseł został 18 czerwca zamordowany.**

PRAGA 2 lipca. (Tel. B. K.). Komitet wiernokonstytucyjnej wielkiej własności czeskiej zebrał się wczoraj pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna na posiedzenie celem naradzenia się nad sytuacją. Uchwały nie powzięto żadnej.

PARYŻ 2 lipca. (Tel. B. Kor.). Przybył tu austro-węgierski minister spraw zagranicznych, Agenor hr. Gołuchowski.

BERLIN 2 lipca. (Tel. B. Kor.). Sekretarz stanu hr. Bülow wyjechał do Wilhelmshaven celem naradzenia się z cesarzem.

NOWY JORK 2 lipca (T. B. K.). W dokach „Północno-niemieckiego Lloyda“ w Hoboken wybuchł wczoraj znaczny pożar. Znajdujące się tu okręty wypłynęły na morze, ratując się. Parowiec „Main“, którego nie można było tak prędko wydobyć z doku, poniósł przez pożar bardzo znaczną szkodę.

Ogólna ilość strat w ludziach, poniesionych przy katastrofie, wynosi około 200 ludzi. Wydobyto już 50 trupów urzędników Lloyda północnoniemieckiego. W chwili, gdy ogień wszczął się na okręcie „Bremen“, nastąpiła eksplozja i zaraz potem parowiec zatonął.

Rozwiązanie szarad z Nr. 135.

Pru-sa-ki. — Ko-ło my ja.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Moszczyńska, Urząd pocztowy Padew z Wilą, Oddział skarbowy straży skarbowej w Radwanowicach, Stan. Chwalibógowa, W. Grodecka, J. Kaliciński, Urząd pocztowy Ruskawieś, S. Spławińska, Posterunek żandarmerji w Pacwi, J. Franta, E Cichocka, St. Kurasadowicz, J. Maciurak, T. Muszyńscy, J. Cieplik, J. Nennelowa, ks. St. Paszyński, St. Malewska, A. Trojan, W. Winter. C. Pająkowa, Posterunek żandarmerji w Czernichowie, Oddział straży skarbowej w Chwałowicach, T. Piątek, H. i J. Nowińskie, „xiw-Makarios“, J. Piwowarczyk, K. Czaplicki, Al. Czudec, E. Wagnerowa, Bronisław Pierzchała, Ryszard Mański.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie szarady Redakcja przeznaczyła zbiór nowel p. Róży Rawicz Dembińskiej p. t. „Zwodnicze blaski“.

Nagrodę przez losowanie otrzymał Oddział straży skarbowej w Chwałowicach.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie tych szarad Redakcja przeznacza powieść Antoniny Matuszewic p. t. „Dwa prądy“.

W dniu 15 lipca b. r. ukaże się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika, poświęconego literaturze, beletrystyce, sztukom pięknym i sprawom społecznym, p. t.:

GŁOS
LITERACKI i SPOŁECZNY.

Od dłuższego już czasu daje się uczuwać u nas brak czasopisma, któreby wypełniło wielką lukę w rozbudzonych już potrzebach czytelniczych szerokich warstw naszej ludności. Znaczny rozrost dziennikarstwa politycznego nie wypełnia tej luki; wytwarza on tylko niezdrowe rozpolitykowanie się, podrażnienie namiętności partyjnych i klasowych, atmosferę kłótni i jątrzenia.

Koła rodzinne natomiast, pragnące znaleźć w prenumerowanem czasopiśmie rozrywkę zajmującą i pouczającą, nie mają czem zapełnić niedzielnych wieczorów, z zazdrością dowiadując się o tem, że gdzieindziej w obcych językach, wychodzą tanie, przystępne, uczciwie redagowane ilustracje, które śmiało można dać do rąk każdemu młodzieńcowi i każdej panience, a w których wszyscy członkowie rodziny znajdą dla siebie zajmującą lekturę.

Obok powieści o efektownej treści i sensacyjnie zajmującym wątku, i ilustrowanej zręcznemi rycinami, są tam sprawozdania bogato zaopatrzone rysunkami aktualnymi, według fotografij czy szkiców zdejmowanych na miejscu zdarzenia czy katastrofy; portrety głośnych, występujących właśnie na widowni publicznej ludzi, monarchów, mężów stanu, artystów, uczonych, wynalazców; opisy podróży, wojen, czy starć zbrojnych, uroczystości i festynów, sensacyjnych procesów, czy... bijatyk we współczesnych ciałach prawodawczych, uskuteczniane zarówno piórem sprawozdawcy, jak ołówkiem artysty; reprodukcja dzieł sztuki, gmachów publicznych, dekoracyjnych scen teatralnych, obfita kronika wszystkich objawów współczesnego życia, wraz z jego dziwnemi nieraz osobliwościami; rzeczy pouczające wreszcie, podane w formie lekkiej a przystępnej i zajmującej, bez najmniejszej pedanterji w treści i formie.

Temu brakowi w naszem piśmiennictwie zaradzić ma »Głos literacki i społeczny,« pismo ilustrowane dla wszystkich warstw o charakterze wybitnie narodowym i wyraźnie chrześcijańskim, które przez swoją niezmierną taniość, będzie się mogło znajdować pod każdą strzechą, w ręku każdego, najmniej nawet zamożnego czytelnika i stanie się przyjacielem i serdecznie witanym gościem pod każdym polskim dachem. Redakcję tego czasopisma objął kierujący redaktor »Głosu Narodu« p. Kazimierz Ehrenberg, a jego nazwisko wystarczy za rękojmię, że »Głos literacki i społeczny« pod względem redakcyjnym odpowiadać będzie najdalej idącym wymaganiom.

Taniość pisma jest z góry warunkiem jego powodzenia, ale też i rękojmią jego popularności. W mieście kosztować ono tu będzie **rocznie zaledwie 8 koron,** na prowincji **9 koron,** a za tę cenę kosztów dostarczy obfitą, wyborową, nader zajmującą i barwną treść, ozdobioną licznemi starannemi i aktualnemi ilustracjami. **Numer pojedynczy: 20 halerzy.**

W celu jaknajwiększego rozpowszechnienia »Głosu literackiego i społecznego« zawarliśmy umowę z wydawnictwem dziennika »Głos Narodu,« na podstawie której wszyscy prenumeratorowie »Głosu Narodu« otrzymywać będą »Głos literacki i społeczny« jako

☛ bezpłatny ilustrowany niedzielny numer tego najpoczytniejszego w kraju dziennika. ☚

Wydawca: Konstanty Woźniak (św. Jana 3).

Adres administracji „Głosu“: Garbarska 7.

L'Exposition de Paris de 1900.

Pod tym tytułem wychodzi od 1-go października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacji, zawierającej obok tekstu rycinę kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około **2000 rycin i 120 wielkich chromolitografij**. To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historją udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX wieku i dlatego zainteresuje niewątpiwie każdego człowieka wykształconego. — Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **79 kor. 20 gr**, którą to kwotę można złożyć albo odrazu, albo częściowo. — Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatnie** wspaniały **medal pamiątkowy w brazie**. — Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła darmo

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dr Władysława Miłkowskiego
w Krakowie. Rynek 30. 1524

Co piętnaście dni nowy program.

Park Krakowski

dziś i codziennie

KONCERT

połączony

z przedstawieniem akrobatycznem.

Wstęp do parku **5 ct.** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25 ct.** Wstęp opłaca się od godziny 6-tej wieczorem.

W niedziele wstęp do parku **20 ct.**, do stołów wstęp wolny 1744 26 0

„SYBIR"

Wystawa obrazów

AL. SOCHACZEWSKIEGO

w Rynku gł. L. 33, na I. piętrze,

obok pałacu Spiskiego,

otwarta codziennie od 9-tej rano do 9-tej wieczór. 1751 24 25

Wstęp 1 korona, w Niedzielę 40 halerzy. P. Studenci i dzieci płacą połowę ceny.

ROWERY 2077

lekkie pneumat., z przyborami — Adler za 72 złr., oraz rower ang. Hall za 28 złr. są do nabycia w składzie herbat **Fortuna** Sukiennice L. 23.

1.200 złr.

poszukuję jako pożyczkę do handlowo-przemysłowego przedsiębiorstwa, za gwarancją hipoteczną na prowincji i ofiaruję **9%** od 100·—. Zgłoszenia do Działu inseratow. „Głosu Narodu" pod „Pewność". 2081 1 4

Prześliczna i urocza

posiadłość

w Zakopanem

składająca się z dwóch will, z ogrodem, domkiem szwajcarskim, nadto osobno urządzona pralnia, nadająca się na hotel, pensjonat lub letnią rezydencję pańską, z całem urządzeniem zbytkownem, jest z powodu wyjazdu właściciela pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz **do sprzedania**. Rentowność hotelu wskutek komunikacji kolejowej w Tatry zapewniona.

Do traktowania o sprzedaż upoważniona kancelarja adwokata **Dra Nowotnego w Nowym Targu**, — gdzie można zasięgnąć bliższych wiadomości. 2086 1 4

Pensjonat dla Panien.

Uczęszczające do szkół średnich, na Uniwersytet, lub kursa Baranieckiego, — **znajda pomieszczenie** w domu bezdzietnym 2079 1 2

przy ul. Długiej L. 22, II-e piętro, drzwi na lewo.

Nowy fortepian w domu.

Porozumieć się można od 12 do 4-tej po obiedzie.

Willa w Szczawnicy

o 22 pokojach, bardzo pięknie położona i zbudowana, w głównym zakładzie na Miodziusiu, — jest **do sprzedania lub zamiany** na kamienicę w Krakowie. — Wiadomość: 2082 **Jan Strycharski, Kraków.** 1 10

Po przejściu w ręce **katolickie** Zakładu kąpielowego 2085 1 5

Swoszowice

o 6 klm. od Krakowa oddalonego i z tymże co godzinę koleją i omnibusami połączonego, — Zarząd zakładu odnowił i powiększył łazienki, restauracje, sale, mieszkania i kąpiele i dlatego postanowił celem umożliwienia inteligencji korzystania z nader skutecznych w reumatyzmie, chorobach gośćcowych i skórnych, wód siarczanych i słynnie uzdrawiającego mułu siarczanego i piasku **z kopalń siarki** wydobywanych (czego **żadne kąpiele nie posiadają**) zniżyć dla duchowieństwa

klasztorów polskich i niższego kleru świeckiego

w sezonach letnich cenę kąpiel **do połowy**, jak również do połowy cenę mieszkań (tych ostatnich z wyjątkiem sezonu głównego od 1-go Lipca do 15 go Sierpnia). 2085 1 6

Za zarząd zakładu
Dr Wiktor Własiński.

Do wynajęcia każdego czasu

także do sprzedania lub na zamianę na DOM w Krakowie

Młyn Wodny

i około 30-ci morgów gruntu

dobrego, zasianego, **w Moglle Nr. 9.** Wiadomość u H. FRITSCHA w Krakowie, Mały Rynek 1. 2084 1 2

Śliczny Majątek

milę od Krakowa, ze stacją kolei w miejscu, — w ziemi I-szej (wzorowej) klasy, około 330 mórg, — na 170 000 złr. oszacowany, — jest za 125 000 złr.

do sprzedania.

Dług Towarz. Kredyt. Ziemsk. 65 000 złr. na $4^1/_2\%$ z amortyzacją. 2083 1 10

Jan Strycharski, — Kraków.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** połączony z pensjonatem Dra Kołączkowskiego na Miodziusiu, kąpiele Dunajcowe i t. d. Zakład **Inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Składy wody mineralnej w aptekach i droguerjach krajowych. Dojazd do stac. kol. Nowy Targ lub Stary Sącz. **Sezon od 20-go maja.** Zamówienia na mieszkania przyjmują Zarządy zakładów **„Górnego"** i na **„Miedziusiu"**. 1109 8 9

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała i poleca **Najpiękniejszą Książkę do Nabożeństwa** pod tytułem:

Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy** objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.

Zebrał i opracował OJCIEC MARCIN KOCHEM, kapucyn.

Dzieło to rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą ułożył Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem".

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, $8^1/_2$ cm. szeroka i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 stronnic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		Ceny na welinowym papierze:	
Płótno brzeg czerwony	1·80 kor.	Safian szorstki b. złoty	7·20 „
Płótno brzeg złoty	2·60 „	Safian gładki b. złoty	9·00 „
Skóra brzeg czerwony	3·80 „	Safian szorstki watowany	11·00 „
Skóra brzeg złoty	4·50 „	też oprawa z rzemykiem	12·00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy, za cenę 60 hal. Na portoryum uprasza się dołączyć 40 hal, — Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej** Poznań, Rynek 53. 1632 7 8

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni



c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w **stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych** w użyciu **do wzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężeniu ścięgień itd.**, usposabia konia do **niezwykłej dzielności w biegu**. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny skład u FRANC. J. KWIZDY, c. k. austr. węgr. i krl. rum. Dostawca Dworu, **apt. obw. KORNEUBURG koło Wiednia.** 1529 4 20

CAŁY ROK OTWARTE

Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy Bystra obok Bielska

(stacja kolei Dziedzice-Żywiec).

W przepysznej gorskiej i lesistej okolicy. — Najnowsze urządzenia wodolecznicze, elektroterapia: **kąpiele w świetle elektrycznem**, gimnastyka lecznicza, masaż, kuracje dyetetyczne i terenowe. — Z komfortem urządzone sale wspólne: jadalnia, sala konwersacyjna, bilardowa, fumoir i czytelnia; oszklone werandy, tudzież nowy kryty deptak.

Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacyj. *Telefonu międzymiastowego Nr. 191.*

Ceny umiarkowane. — W Czerwcu 15% opustu.

Prospektów, jakoteż pisemnych i telefonicznych informacyj dostarcza na życzenie każdej chwili

1298 7 10 **Zarząd Zakładu.**

KSIĘGARNIA
Wł. Dra Miłkowskiego
W KRAKOWIE

poleca dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła.

„Samouczek" Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po 15, 30, 52 cnt., kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi złr. 2·30 — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek" Polsko-Francuski, kurs I-szy 1·80 cnt., kurs II 4·80 cnt., Gramatyka Polsko-Francuska 1·80 cnt.

Wypisy francuskie (**Morceaux Choisis**) ze słowniczkiem w 4-rech językach zeszyty po 22 cnt.

„Samouczek" Polsko-Angielski, kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62

Do nabycia także we wszystkich księgarniach. 3477 24 24

Handel Towarów żelaznych, korzennych, delikatesów i win **Joachima Jana Danko w Żywcu** przyjmie 2078 1 3

dwóch praktykantów

z ukończoną I szą kl. gimnazjaln., realną lub z szkoł wydziałowych.

Maturzysta 2080

gimnaz. poszukuje lekcyj na czas wakacyj. Zgłoszenia pod **W. Z.** p. rest. Skawina.

Magister farmacji

odpowiedzialny, przyjmuje czasowe zastępstwa, honorarium według umowy Oferty pod „Magister" do Działu inserat. „Głosu Narodu". 2087 1 3

MATURZYSTA zdolny

poszukuje lekcyj na czas wakacyj. Adres: W. PEC Tarnów, Kokosza Nr. 1. 2029 3 2

WILLA

w uroczej górskiej okolicy, o 5-ciu pokojach i kuchni, jest na lato **do wynajęcia**. Bliższa wiadomość w dziale ins. „Głosu Nar." pl. **1837.** 5 6

14 klm. od Krakowa

4 klm. od stacji kolei, w pięknem zdrowem położeniu — jest

Majątek Lasowy

800 mórg,

w czem 200 Ekonomji, z wspaniałym dworem, dobremi murow. budynkami gospodarczymi, parkiem, sadem, ogrodem, — **po 120 złr. za mórg, do sprzedania.** Kapitał potrzebny około 40000 Złr. Wiadomość: 1941 8 10

Jan Strycharski Kraków.

Fortepian o $^1/_2$ siódmej oktawie, stary, jednak do nauki zdatny, za 25 fl. **do sprzedania** w Rynku gł. Nr. 34, piętro III-cie. 2035 3 3

Realność 1880

z parcelą w Krakowie, przy ulicy Warszawskiej, wartości 14.000 fl. w. austr., **do sprzedania**. Potrzeba spłacić zaraz 4.000 fl., a reszta może zostać przy hipotece na 5%, lub na innej realności może być zahypotekowana, Kasy Oszcz. zostanie 5.000 fl. Zgłoszenia w biurze komis. inform. **Wł. Jaworskiego** w Krakowie, ul. Grodzka l. 30.

Umeblowanie

składające się z kanapy i 6 foteli pluszowych, koloru bordo, oraz **stół okrągły** rzeźbiony, w dobrym stanie, zaraz **do sprzedania**. Oglądać można od godz. 8 do 12 w południe i od 3 do 6 wieczór przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7 w Dziale inseratów. „Głosu Narodu". 1818 9 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.